

Adres Redakcji:
 Łódź, Zielona 8

Telefon redaktora Nr. 111
 Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
 prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

W.P.
 dla
 MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL.
 w Łodzi
 dn. 1926 103

Cena egzemplarza
 30 groszy

W prenumeracie z dostawą
 do domu 4 zł. na trzy
 miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

WNIOSEK MIN. MORACZEWSKIEGO.

Kilakrotnie mieliśmy już możność obserwować i sygnalizować rozbieżność między poglądami poszczególnych członków rządu na sytuację gospodarczą, jej główne przyczyny i środki sanacyjne. Biła ona w oczy zarówno z deklaracji programowych premiera i ministra skarbu, w których jaskrawo wyróżniały się ustępy, podyktowane względami na ugodę koalicyjną, jak i z niektórych późniejszych poczynań rządu (przepisy dewizowe, kary za zwłokę i in.). Były to wszakże tylko domniemania, których jedyną podstawą było i pozostało subiektywne wrażenie; konkretnych dowodów, ani argumentów nie było. Tych dostarczyć nam miał dopiero jeden z członków rządu, p. minister Moraczewski, w swem znamiennym przemówieniu na Kongresie P. P. S. Stwierdziwszy, że koszt pierwszej części sanacji — redukcji budżetu — ponieśli pracownicy i urzędnicy państwowi, p. minister postawił tezę, że druga część dokonana być winna kosztem klas posiadających przez pobranie od nich pełnej sumy podatku majątkowego. Trudności poboru p. minister rozwiązuje przytem w sposób nader prosty; gdzie nie można zdobyć gotówki, to wziąć hipoteki i złożyć je w Banku Polskim jako podstawę dla zwiększonej emisji banknotów.

Nad wnioskiem tym, jako niewłaściwym przez Kongres do powziętych rezolucji, można było może przejść do porządku, porzuciwszy tylko na zanotowaniu jednego wieści dowodu, iż sprawy gospodarcze umiarkowane są na stronictwie P. P. S. tylko pod kątem widzenia antagonizmów klasowych i tylko z myślą o efekcie demagogicznym — gdyby p. Moraczewski nie był ministrem. Ale jako ogłoszone przez członka rządu, oświadczanie to — niezależnie od tego, czy zyskało większość, czy nie — w każdym razie ma swoją wielką wagę, jako posepny prognostyk dla powodzenia sanacji, skoro spoczywa ona m. in. w rękach tak na zagadnienie to się zapatrującego męża stanu. Bo w tych kilku zaledwie słowach zawarty jest pogląd p. Moraczewskiego — a niezawodnie i licznych jego towarzyszy — nietylko na sytuację ogólną, ale też na program i sposoby sanacyjne.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że ścisłość twierdzenia, jakoby prowizoryczna redukcja budżetu polegała wyłącznie na obniżeniu poborów urzędniczych, pozostawia wiele do życzenia, bo z 500 milionów oszczędności tylko piąta część jest osiągnięta tą drogą. Przyznajemy, że i to jest wiele, i że zresztą do zwolenników tej formy oszczędności bynajmniej nie należymy, nie uważając jej ani za słuszną, ani, co gorsza, za celową. To jednak, że konieczność osiągnięcia szybkiego efektu reformy zmusiła rząd do zastosowania tego środka, nie uprawnia jeszcze do insynuowania, iż koszt całej oszczędności budżetowej ponoszą ludzie pracy.

Czy jednak dlatego, że część ofiary istotnie ponieść mają urzędnicy państwowi, sanacja może być dokonana i przeprowadzona bez ofiar i ze strony tych sfer gospodarczych, które reprezentują kapitał, choć nawet podatek majątkowy nie zostanie pobrany? I czy z drugiej strony, skoro się mówi o kosztach sanacji, nie byłoby właściwem zastanowić się i nad tem, kto poniosł i ponosi koszt kryzysu? Nie można oczywiście bagatelizować i umniejszać ciężkiej klęski bezrobocia i strasznej nędzy rzesz pracujących, ale nie można też zamykać oczu na to, że t. zw. klasy posiadające w najlepszym razie utraciły cały swój płynny stan posiadania, a w niezliczonych wypadkach więcej niż to, bo i nieruchomości majątek i dobre imię. To przecież zdaje się być wiadome p. Moraczewskiemu, skoro sam, w zrozumieniu trudności pobrania po-

datku majątkowego w gotówce, proponował pobranie go w postaci hipotek. Więc o co mu idzie? Poproście tylko o akt zasadniczej zemsty, o dokonanie dzieła ostatecznego zubożenia tam, gdzie go nie zdołał jeszcze dokonać przesilenie, choć jest to równocześnie z osłabieniem zdolności wytwórczej gospodarstw prywatnych i z utrudnieniem im kredytów zagranicznych, bardzo niechętnych względem hipotecznie zadłużonych obiektów. Jakże jednak w tych warunkach p. minister robót publicznych wyobraża sobie sanację? Czy wierzy w to naprawdę, że dalsze osłabienie nie krzepkości finansowej naszego gospodarstwa dopomoże do jej szczęśliwego przeprowadzenia — choćby nawet Bank Polski, jak chce p. Moraczewski, wydał nowy pieniądz zastępczy, oparty o podkład hipoteczny? Jaką rękojmię opanowania sytuacji gospodarczej i przełamania przesilenia daje samo tylko zwiększenie obiegu pieniężnego? Jakimi kanałami ten zwiększony zasób banknotów Banku Polskiego, gdyby nawet tą drogą mógł być zdobyty, przeszedłby do obiegu?

Wolno chyba z pytaniami temi, zwrócić się do stojącego na czele jednego z resortów gospodarczych członka gabinetu. A członka partii i uczestnika kongresu zapytać trzeba, jak wyobraża sobie poprawę bytu robotnika, gdy podstawy materialne przemysłu zwątlą jeszcze bardziej, aniżeli zwałają już dotąd — między innymi właśnie z powodu opłacenia części podatku majątkowego, która narówni z innymi ofiarami poszła na marne. Bo chyba nawet p. minister Moraczewski w głębi duszy sam nie wątpi o tem, że gdyby te 250 milionów złotych wpłacone przez 36,000 płatników z II kategorii kontyngentowej (przemysł i handel) były pozostały w obiegu zamiast paść ofiarą kosztownej gospodarki państwowej — to położenie gospodarcze byłoby jednakże znacznie mniej napięte i groźne, aniżeli jest obecnie. Powiadamy „w głębi duszy”, bo rozumiemy, że na kongresie, który nawet w obliczu oczywistej i powszechnej ruiny przemysłu, nie mógł w rezolucjach swych powstrzymać się od złożenia wspólnośi na rabunkową gospodarkę kapitału przemysłowego, jawne przyznanie się do tego zostałyby zakrywane jako błąźnierstwo, tak samo, jak stwierdzenie, że zbawienie leży nie w skróconej do niemożliwości pracy, lecz w jej najbardziej wyłożonym wysiłku. Boć przecie właśnie uszanowanie tej skróconej pracy stanowi jeden z tych warunków przystąpienia P. P. S. do koalicji, które w tej samej rezolucji zostały zaakceptowane przez Kongres.

Nieobjęcie wniosku o pobranie podatku majątkowego rezolucjami nadaje deklaracji p. min. Moraczewskiego charakter demonstracji, zawierającej jednak niezmiernie wymowne memento pod adresem przemysłu. Nietylko bowiem zawiera ona zapowiedź tego, czego mogłoby spodziewać się gospodarstwo polskie po rządzie lewicowym, o którym również jest mowa w rezolucjach, ale i pobudza do najpocześniejszych obaw co do powodzenia i wyników sanacji, skoro jeden z jej współwykonawców wyznaje tak wrogie wszelkiej naprawie zasady.

PROF. KEMMERER.

Przybyły z Ameryki dla zbadania gospodarczej sytuacji w Polsce, profesor Kemmerer bardzo szybko zorientował się w naszych bolączkach. Jeśli bowiem można wierzyć doniesieniom prasy codziennej, prof. Kemmerer w rozmowie z posłem Wislickim, z którym konferował o położeniu i warunkach pracy żydowskiego kupiectwa w Polsce, miał oświadczyć, że Polska przedewszystkiem powinna zreformować swoje prawa odnośnie do długości dnia pracy, w polityce podatkowej kierować się zasadą równomiernego rozkładu-

nia ciężarów utrzymania państwa na wszystkie klasy społeczeństwa, zmniejszyć wydatki ministerstwa spraw wojskowych i ministerstwa oświaty i wychowywać obecne i następne pokolenia w duchu pozytywnej pracy dla kraju, czyli szerzyć w społeczeństwie hasła patriotyzmu państwowego i przywiązania do własnego państwa.

Słowo w słowo to samo czytaliśmy już wiele razy i słyszeli z wielu ust w ciągu ostatnich lat — nie słyszeliśmy tylko o nim, koby chciał nauczyć nas, w jaki sposób te piękne zasady wprowadzić w życie w naszych warunkach wewnętrzno - politycznych, przy naszym stroju społecznym i państwowym.

I jeżeli rady prof. Kemmerera uczynione zostaną warunkami, od których uzależniona zostanie ewentualna finansowa pomoc Ameryki, to liczyć na tę pomoc nie powinniśmy.

Byłoby już wielkim sukcesem, gdyby podjęta została myśl racjonalnego zmniejszenia wydatków ministerstwa spraw wojskowych i ministerstwa oświaty. O konieczności zmniejszenia budżetu wojska już się mówi, a nawet coś się także robi — ale przeszkodą w tych wysiłkach, która może je łatwo unicestwić jest zresztą ostatnio uruchomiona demagogia, zowroglądna na położenie geograficzne naszego państwa i otwarte granice, nie wolno nam nawet myśleć o zmniejszeniu liczebności armji, nawet w połączeniu ze skróceniem czasu trwania służby wojskowej, które zwiększa frekwencję rekruta w szeregach.

Ap przecież jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Zmniejszenie wydatków ministerstwa spraw wojskowych nie konieczne oznacza zmniejszenie pogotowia bojowego armji. Zmniejszenie ilości gotowych na rozkaz bagnatów zgóry należy uważać jako ewentualność ostatnią, do której jeszcze dość nam daleko.

Wystarczy narazie zredukować gospodarczy aparat armji, nadmiernie rozbudowany, a osiągnie się oszczędności większe niż przez rozwiązanie kilkunastu pułków liniowych.

Ministerstwo spraw wojskowych posiada własne fabryki, zakłady przemysłowe, niezliczoną ilość warsztatów, gospodarstwa rolne, a wszystko to pochłania olbrzymie kapitały, marnowane bez gospodarczej korzyści. W samych tylko inwestycjach wojskowych tkwi kapitał o wiele większy, niż w niektórych gałęziach przemysłu.

Szeregów armji nie trzeba uszczuplać ani o jednego żołnierza liniowego, ale potrzeba pilnie wziąć się do likwidacji gospodarstwa armji. Gospodarczym sposobem niechaj w wojsku uskuteczniane będą tylko drobne naprawy materiałowe, uzbrojenia i przyborów — w warsztatach oddziałowych i w składach, każdą inną robotę należy przekazać przedsiębiorstwom i fabrykom prywatnym. Wówczas nawet wysoki stosunkowo budżet armji nie będzie tylko ciężarem — pewna jego część zwrócona zostanie gospodarce prywatnej. Nie jesteśmy jeszcze tak bardzo biedni, aby nie móc utrzymać stukilkudziesięciu tysięcy wojska liniowego — za biedni jesteśmy na sfinansowanie gospodarki wojskowej.

Taksamo redukcja budżetu ministerstwa oświaty nie oznacza — jak usiłuje się wmówić naiwnym — zaniechania nauczania i powrotu do 70-iego procentowego analfabetyzmu. W gorliwości szerzenia oświaty zeszlismy na niewłaściwe drogi. Wybudowanie gmachu szkolnego uważa się jeszcze za wydarzenie godne uwagi całego kraju a poświęcenie go i oddanie do użytku za uroczystość narodową.

Motywy podjęcia budowy w większości wypadków była i jest w takich warunkach próżność a nie względy praktyczne i rozsądna troska o szerzenie oświaty. I mamy dzisiaj mnóstwo pięknie wykończonych szkół rolniczych bez uczniów, a w wielu miastach Kongresówki wspaniałe gmachy dla średnich

szkół, do których uczęszcza kilkunastu lub w najlepszym razie kilkadziesiątu uczniów.

W kraju, w którym ustawa o przymusowym nauczaniu nie wszędzie jeszcze może być wykonywana, w którym dziesiątki tysięcy dzieci niema sposobności pobierać nauki czytania i pisania dla braku nauczycieli, równocześnie co rok „reformuje” się program nauczania w szkole powszechnej, wprowadza się przedmioty, o których obecne pokolenie nauczycieli nie słyszało i w rezultacie, zamiast docierać z abecadłem do wszystkich zakątków kraju, urządza się tysiące kursów dla nauczycieli.

Niedawno jedno z pism krakowskich doniosło, że obecnie bawi na urlopie 5 tysięcy nauczycieli szkół powszechnych, pobierając pełne pobory. Wiadomość podobna jest ścisła: pięć tysięcy nauczycieli jest na kursach i uczy się abegbry, aby wykładać ją w szkołach powszechnych...

Ile tu na każdym kroku sposobności do oszczędzania i skreślenia milionowych wydatków, bez szkody a nawet z pożytkiem dla społeczeństwa. Ale nie trzeba wprowadzać abegbry tam, gdzie nie widziano jeszcze abecadła.

PIENIĄDZ ZASTĘPCZY.

W chwili obecnej rozważany jest we Francji projekt wprowadzenia w obieg pieniądza, opartego na hipotekach przemysłu i rolnictwa — franka rentowego — na wzór niemieckiej marki rentowej.

Francja widzi się w obliczu niebezpieczeństwa postępowej inflacji i stara się zażegnać je przez jakąś radykalną reformę finansową. Wszystkie jednak dotychczas wysuwane projekty nie znalazły aprobaty i kończyły się przesileniem rządowem.

Francja posiada olbrzymie długi wojenne, które spłacać musi, nie otrzymując w zamian w odpowiedniej wysokości świadczeń od Niemiec. Stan ten mimo znacznego opodatkowania ludności jest chroniczną przyczyną trudności budżetowych, i nieśmiało jeszcze dzisiaj drukowania banknotów na potrzeby skarbu państwa, co znowu sprowadza systematyczny spadek franka i groźbę powikłań wewnętrznych. Francja jest bowiem krajem rentjatorów — drobnych kapitalistów — którzy boleśnie odczuwają topnienie mozolnie gromadzonych oszczędności i konieczność coraz to wydatniejszego ograniczenia stopy życiowej. Tem tłumaczą się coraz częściej ostatnio przesilenia rządowe i coraz trudniejsze tworzenie każdego nowego rządu tem tłumaczy się żywa i głośna propaganda z jednej strony faszyzmu, który już posiada we Francji swego „wodza” i swój mundur „niebieską koszulkę”, a z drugiej strony niemniej ożywiona propaganda komunistyczna.

Idea własnego pieniądza zastępczego, przy pomocy którego można by podtrzymać dochodową gospodarkę prywatną i subsystancję wpływów skarbowych powstała we Francji z doświadczeń, poczynionych przez Niemcy. Mianowicie głosi się w Paryżu, że jednym z najistotniejszych powodów nagłego zaipięszenia się Ameryki i Anglii pokonanymi Niemcami było wprowadzenie przez Niemcy marki rentowej i utrzymanie jej kursu.

Marka rentowa podyktowała plan Dawesa i sprowadziła na Niemcy ulewę zagranicznych kredytów, które jednak już zaczynają ciążyć od chwili, gdy Reichsbank jest pod międzynarodową kontrolą a marka rentowa na wymarciu.

Wprowadzenie marki rentowej w Niemczech — mogło dotkliwie zaszkodzić interesom amerykańskich gór złota i dlatego ta nagła zmiana nastrojów kapitału amerykańskiego wobec Niemiec.

Francja również ugina się pod ciężarem długów amerykańskich i nie może wyprosić łaski wierzyciela. Poczyna więc myśleć o samopomocy.

Zagadnienie pieniądza zastępczego dotychczas nie znalazło należytej uwagi w polskich sferach miarodajnych. Zaniedbanie to należałoby najrychlej naprawić; bo inaczej, gdy po pewnym czasie wymodlone pożyczki zagraniczne — o ile je otrzymamy — ciężar nam zaczął, tak jak dzisiaj ciężar Austrii i Niemcom, zaniedbana ta ewentualność stanie się zmorem, strachem i wyrzutem dla tych, którzy dzisiaj tak autorytatywnie i bez dyskusji przechodzą nad nią... do pomocy zagranicznej za wszelką cenę.

Nawet przeciwnik idei pieniądza zastępczego — hipotecznego, Władysław Grabski, wypowiedział opinię, że zagadnienie to należy do rzędu tych, które powinny być zbadane, zanim oddamy się pod opiekę obcą.

DWIE AFERY.

Dwie bardzo przykre afery wstrząsnęły opinią publiczną w ubiegłym tygodniu: afera walutowa w Krakowie i afera w policji politycznej w Warszawie.

W Krakowie dyrektor Polskiego Banku Przemysłowego, prezes rady nadzorczej towarzystwa górniczego „Tepege”, członek wielu innych rad i zarządów i wybitny działacz polityczny, p. Filipi, został z polecenia prokuratora aresztowany pod zarzutem dokonywania niedozwolonych operacji walutowych, mogących niekorzystnie wpłynąć na kurs złotego.

W związku z tą samą aferą aresztowany został drugi dyrektor tej samej instytucji, p. Winiarz oraz jeden z dyrektorów Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach.

Afera niezwykle przykra, gdyż jeśli się okaże, że podejrzenia, które skłoniły prokuratora krakowskiego do wydania nakazu aresztowania, są uzasadnione, odsłoni się przed społeczeństwem i zagranicą jeszcze jedno zgangrenowane miejsce na i tak niezbyt nęcącym i powabnym ciecie polskiej bankowości.

Z drugiej znów strony afera p. Filipiego będzie jeszcze jedną więcej przestrożką dla naszych poważnych stronnictw politycznych, że nie zawsze dobrze jest otwierać swoje szeregi dla wielkości finansowych niepewnego wojennego autoramentu.

Za kulisami afery krakowskiej kryją się bardzo interesujące szczegóły, dotyczące ostatniego silnego spadku złotego, która to fala, jak wiadomo, płynęła od Katowic i Krakowa.

* * *

W Warszawie aresztowany został aspirant policji politycznej, Pawłowski, zastępca kierownika referatu komunistycznego w głównym urzędzie policji politycznej, pod zarzutem wydania komunistom listy konfidentów, pracujących na rzecz polskiej policji politycznej w szeregach partii komunistycznej.

Pawłowski poprzednio pracował w policji wileńskiej i został stamtąd usunięty jako niepewny. W Warszawie zaawansował na stanowisko kierownika w najbardziej odpowiedzialnym dziale. Aresztowanie to wyjaśni niewątpliwie fakty bezkarności niektórych wicherzylieli komunistycznych.

Smutnym tym sensacjom nie można przeciwstawić ani jednego pomyślniejszego wydarzenia, chyba stwierdzenie, że gdzieś indziej nie jest lepiej. Większą sensację mają w tej chwili Węgry. Magnat węgiersko-austriacki, książę Windischgrätz, krewny Habsburgów, a przez nich spowinowacony z naszymi Radziwiłłami i Czartoryskimi, aresztowany został za fałszerstwo francuskich banknotów tysiąc-frankowych. Książę stał na czele organizacji, prowadzącej fałszerstwo i puszczanie w obieg fałszyfikatów na obrzynie skalę. Ślady prowadzą aż do państwowych zakładów drukarskich i pałacu regenta Horthy'ego...

Gdzie w Polsce jest najtaniej?

Jeżeli przyjmujemy, że koszt utrzymania rodziny wynosi w Warszawie 100, to te same wydatki kosztują:

| | |
|-----------------|------|
| w Zamościu | 66.1 |
| w Płocku | 71.7 |
| w Łucku | 71.7 |
| w Równem | 73.6 |
| w Kowlu | 75.0 |
| w Lublinie | 75.1 |
| w Stryju | 77.4 |
| w Kołomyjach | 76.0 |
| w Kielcach | 77.0 |
| w Stanisławowie | 80.5 |
| w Kaliszu | 80.5 |
| w Grodnie | 84.4 |
| w Lwowie | 89.6 |
| w Poznaniu | 89.7 |
| w Łodzi | 89.7 |
| w Katowicach | 92.3 |
| w Wilnie | 93.2 |
| w Krakowie | 96.3 |
| w Król. Hucie | 99.0 |

Ruch monarchistyczny

Wychodzi w Wilnie doskonale redagowany dziennik „Słowo”, będący jednocześnie organem kresowego ziemiaństwa oraz partji monarchistycznej w Polsce.

W jednym z ostatnich numerów tego pisma znaleźliśmy dłuższy artykuł, zatytułowany „O kandydacie na tron polski”.

Na wstępie autor ocenia wartość i zalety idei monarchizmu w społeczeństwie polskim po odzyskaniu niepodległości państwowej i pisze, że

idea monarchistyczna odrabia państwo-wychowanie naszego społeczeństwa. W zaborach pruskim i rosyjskim byliśmy czynnikiem antypaństwowym. Kilka lat wolności nie mogło tego zmienić. Rzuciliśmy się cokolwiek w wielu zagadnieniach do ślepego naśladowania Moskali i Niemców, nie rozumiejąc różnic jakie między nami, a nimi zachodzą, ale dotychczas nie myślimy kategoriami historycznymi, dotychczas nie rozumiemy, że patriotyzm państwowy różni się od patriotyzmu narodowego, że wreszcie tylko silna władza tworzy silne państwo. A przecież historia polska jest tego dowodem najlepszym. Zwycięstwa, wielkość, siła Polski nazewnątrż w prostym stosunku do wzrostu siły władzy nawewnątrż. Tak było od Mieczysława do Stanisława Augusta pomimo zmian socjologicznych pomiędzy X-ym a XVIII-ym wiekiem.

Monarchizm polski jest tą krawędzią, która dzieli pozostałości niewolnicze od marzeń, snów i ambicji o wielkomocarstwowej dla Polski przyszłości.

Idea monarchiczna jest cenną przedewszystkiem jako metoda wychowawcza, jako jaskrawe przełamanie dotychczasowych, nacjonalistycznych, chaotycznych i anarchicznych pojęć polskich o istocie państwa.

Zastanawiając się nad kwestją „kto będzie przyszłym królem polskim”, autor docho dzi do wniosku, że wysunięcie już teraz jakiegokolwiek kandydatury spowodowałoby niewątpliwie rozłam w szeregach monarchistów jawnych, a zniechęciłoby tak licznych w Polsce monarchistów skrytych, sympatyków idei monarchicznej. Zaczęłyby się walki o nazwiska kandydatów, powstałyby w łonie jednolitej dotychczas organizacji stronnictwa i obozy elekcyjne.

Może to i słuszny sąd, ale między wierszami wywodów dość łatwo wyczytać sympatje autora i dość wyraźnie przebija idea, którą pragnąłby zasugerować zwolennikom monarchji w Polsce.

Oto co pisze:

„Legitymizmu polskiego niema. Dużo krwi królów naszych tuła się po rodzinach panujących niemieckich i nie-niemieckich — lecz w żadnym wypadku nie możemy powiedzieć, aby dany książę miał większe od innych podstawy powołania się na jakieś uprawnienia. Tak samo, jak po śmierci Zygmunta Augusta, jak w epoce Sejmu czterolętnego, ewentualny założyciel naszej dynastji może być powołany jedynie drogą elekcji.

Wtedy, po śmierci ostatniego z Jagiello nów mieliśmy dwie kandydatury: Ernesta, syna cesarza Niemiec i Iwana Groźnego.

Na trzeciego kandydata wskazuje nam historjograf Michał Bobrzyński. Był nim Jerzy, książę pruski. Gdyby go koronowano, gdyby mu się udało założyć dynastję, — Prusy Wschodnie byłyby dziś spolszczone, a Polska szeroko oddychałaby nad morzem. Kandydatura księcia Jerzego była kandydaturą niezależności polityki polskiej, była kandydaturą jej politycznej samopomocy, kandydaturą — niepodległościową.

Po raz pierwszy przypadek zawiódł — Henryk. Po raz drugi dał nam Stefana Batorego.

Batory chlubną stanowi kartę dziejów naszych. Wskazuje do czego jesteśmy zdolni. Przez okiełzanie naszego ustroju, naszych namiętności, tej całej, tak do obecnej Polski podobnej, anarchji, — Batory prowadził nas do zwycięstwa, chwały, sławy, zasług wobec Europy. Stefan Batory potrafił z samego społeczeństwa polskiego wydobyc maksimum siły, energii, żywotności i ambicji i okazało się, że starczy nam tego na niejedną wojnę wygraną, na niejedną tytuł chwalebny.

Niestety, Stefan Batory nie stał się założycielem dynastji i republikański sposób tworzenia władzy naczelnej zaprowadził państwo nasze do upadku.

Analiza dzisiejszego programu monarchicznego opierać się musi o powyższy szkic historyczny z czasów po zgonie Zygmunta Augusta.

Program kandydata to, — albo: szukanie przymierza Polski z większą siłą polityczną cudzoziemską; albo:

przeświadczenie, że w nas samych, w narodzie naszym tkwi siła, którą rozkłada dzisiejsza nasza anarchja, nonsensy demokracji, nacjonalizm i że władza silna, swia doma swych celów, stała, niezależna od pp. Bryłów i Korfiantych, sejmowych reporterów i analfabetów wyborców — uru chomić tę siłę potrafi.

Zdaniem moim obydwą te programy mają rację bytu.

Położenie Polski wymaga polityki aktywnej, polityki ofensywnej, nie jesteśmy twierdzą, której bronić można, jesteśmy polem otwartym, gdzie napad odpiierać należy atakiem, nie biernością.

Stąd czynnikiem decydującym może być ściślejszy sojusz z obcem, narodowo-samodzielnym państwem, — myślimy tu o kandydaturze księcia angielskiego, węgierskiego, nawet włoskiego.

Zdaniem autora — jak już wspomnieliśmy — wysunięcie każdej z tych kandydatur podzieliłoby oboz monarchistyczny i społeczeństwo całe na nowe stronnictwa, ale zarazem stawia pytanie, czy nawet taki podział — który byłby zresztą czasowym — nie byłby lepszy od obecnego podziału na stronnictwa republikańskie.

„Francuzi — czytamy dalej — po 1870 roku mówili: „Republika, oto co nas najmniej dzieli”.

Lecz my tego powiedzieć nie możemy.

Wtedy w 1870 roku wierzone w parlament. Dzisiaj ta wiara powszechnie ziała.

Są ludzie, którzy mimo wszystko chcą, aby państwo nasze zachowało parlamentarną formę rządów, ale dlatego potrzebują korektywy koniecznej, uzupełnienia, równowagi w postaci instytucji monarchicznej.

Bismark podtrzymywał republikę we Francji, ten ustrój bowiem osłabia państwo. Ale Francja nie jest państwem tak zagrożonym jak my. Francja ma granice etnograficzne, których my nie mamy.

Wtedy w 1870 roku Europa powszechnie szła ku osłabieniu władzy państwowej. Dzisiaj więcej mamy demokracji i republik niż wtedy, lecz w istocie rzecz w powojennym właśnie marazmie powstał zwrot ku żelaznej, twardej władzy państwowej. Dowodem najlepszym stałowa władza Sowieców, Mussolini, krytyka parlamentaryzmu wszędzie tak głośna i dobitna.

Ustrój współczesnej Polski to republika policyjna. Ale ta nasza policyjność szkanuje, męczy, dręczy obywatela — nie daje nam żadnej siły. Ustrój Polski to suma wszelakich bezsilności. Można go porównać do wody stojącej, wszelkie fermentowanie której wyraża się tylko w formie korupcyjnej gnilizny.

Idea monarchiczna to krawędź pomiędzy niewolą a mocarstwem”.

* * *

Niedawno jeszcze wiadomości o ruchu monarchistycznym przyjmowaliśmy z uśmiechem politowania. Zdawało się nam, że kryje się za nim tylko romantyzm młodzieży, tęsknota za baśnią o królach i królewiczach. Dziś ruch ten przybiera już wyraźny kształt ruchu politycznego i coraz wyraźniej rysuje się jego program państwowy. Doświadczenia i przeżycia ostatnich lat sprzyjają mu — a nowości i brak próby praktycznej pociągają.

Z „Ligi Pracy”

O odbyło się VI ogólne zebranie członków Tow. „Liga Pracy”.

W sprawozdaniu Zarząd przedstawił działalność „Ligi” w r. ub. i zwrócił uwagę na trudności, jakie ma do pokonania, gdy chodzi o krzewienie w społeczeństwie polskim niepopularnej do dziś idei wzmoczenia wydajności pracy. Towarzystwo w okresie sprawozdawczym wydrukowało szereg wydawnictw, między innymi „System Taylora” B. Thompsona, „Z rozmyślań Amerykanina” H. Cassona, broszury: „Największa zdobycz proletariatu” Z. Straszewicza, „Anglicy o socjalizmie” i inne. Ponadto „Liga” zabierała głos w różnych sprawach, związanych z przedmiotem jej działalności; z ważniejszych wymienić należy odezwę, potępiającą strajki lekarzy i studentów, opinię w sprawie nowelizacji ustawy Kas Chorych, ankietę o sprawności wyższych uczelni w Polsce i zagranicą i in. Następnie Zarząd przedstawił program najbliższej działalności. W końcu wygłoszony został referat przez P. Drzewieckiego p. t.

Prawdziwi sprawcy wojen

Wielu ludzi, którym nie wystarcza czarne na białym w archiwach, a którzy chętnie sami zaglądną pod maskę, puder i szminek pani historii, twierdzi, że sprawcami wojen światowej nie były ani sztaby generalne, ani dyplomaci, lecz sztaby przemysłowe. Była to wojna o rynki zbytu, a najbliższa wojna „nadszawiatowa” będzie wojną o rynki zbytu i surowce. Czy nie buchają już dzisiaj tu i owdzie języki podziemnego ukrytego ognia? Marokko — pokłady rudy żelaznej, Ameryka — Meksyk — nafta, Mossul — nafta, Anglja — Egipt — bawełna. Czy nie kłócą się już o posiadanie bieguny północnej, ponieważ mają się tam znajdować pokłady węgla kamiennego?

Wszędzie wyraźne dążenie do stworzenia u siebie w kraju najróżniejszych gałęzi przemysłu, a następnie troska, aby jak najwięcej surowca znaleźć na własnej ziemi i pod nią.

Pierwszy cel można od biedy osiągnąć, stawiając zasłony celne. Pod ich ochroną można hodować wszystkie przemysły — aby zaś osiągnąć drugi cel, trzeba zdobywać. Albowiem ziemia nie jest niestety ludzkim tworem i nie stanowi równomiernie mieszaniny wszystkich materiałów. Prawdopodobnie Mars na samym początku umaczał w tem swoje palce, sprawiwszy, że żłoto tu, węgiel tam, nafta gdzieś indziej zostały położone.

Czy ludy małej kulki ziemskiej nadal mają się wzajemnie żarzyć i kaleczyć, dlatego tylko, że ze stu zasadniczych pierwiastków zawsze jeden naród ma ten, którego inni nie posiadają?

Istnieją dwie drogi do rozwiązania tego zagadnienia. Jedną jest ogólno-ziemska organizacja ludów, gospodarcze obywatelstwo światowe — druga leży w dziedzinie utopji. Ale kto wie, czy przy cholerycznym charakterze narodów, ta druga nie jest krótszą? Jest to droga chemiczno-techniczna.

W chwili, gdy nauce uda się wynaleźć sposób zrobienia wszystkiego ze wszystkiego, sprawa surowców będzie rozwiązana. Czy ta alchemja jest dzisiaj naprawdę jeszcze utopją? Czy nie robimy już z węgla farbi i środków leczniczych? Płynnych środków opałow, które w zupełności zastępują benzynę i naftę? *

Z powietrza wyrabiamy saletrę, którą przedtem sprowadzać musieliśmy z Chiljskich pokładów guana. Czy chemja nie potrafi dzisiaj odtworzyć szeregu ciał, zwłaszcza organicznych, z ich pierwiastków składowych? Czy nie umiemy już wytwarzać jedwabiu z drzewa? Czy to samo nie może się nam udać z bawełną, która również jest tylko masą drzewną? A czy nie może się nam udać zrobić samo drzewo z jego składników? Ale skąd brać pierwiastki? Platyna znajduje się tylko w kilku miejscach, na kuli ziemskiej. Taksamo mangan, osmium, ad itp. To prawda — ale... czy nie umiemy już wytwarzać pierwiastków? Czy nie udało się już uzyskać ołów, talium, — złoto nawet z innych pierwiastków? Przestało już być śmiesznym twierdzenie, że przyjdzie czas, w którym uda się nam odnaleźć na każdym miejscu obecny zasadniczy składnik budowy świata — czyli ze wszystkiego robić wszystko.

Gdy ta chwila nadejdzie, każdy kraj będzie samowystarczalny i wszystkie surowce znajdzie u siebie. A ludzkość znajdzie się nareszcie w możności prowadzenia pierwszej naprawdę ideowej wojny — wojny dla wojny, jako sztuki dla sztuki.

A może wszystkie dotychczasowe wojny w takim celu były prowadzone?

S. G.

„Sprawność” wyższych uczelni polskich w świetle cyfr, oparta na wzmiankowanej wyżej ankiecie. Ankieta wykazuje, że gdy zagranicą przeciętnie studja kończy 1 student na 6,4 studujących, to w Polsce 1 na 12,7. Referat wykazał przyczyny niedostatecznej sprawności i środki zaradcze. Odczyt wywołał ożywioną dyskusję, w której głos zabierali: rektor politechniki inż. Skotnicki, b. minister Miklaszewski, prof. K. Adamiński i inni

Prasa polska o zagadnieniach chwili

KONGRES P. P. S.

Na przełomie starego i nowego roku odbywała Polska Partja Socjalistyczna swój dwudziesty kongres. Obrady trwały kilka dni a ze względu na obecny udział partji w koalicji rządowej i samym rządzie towarzyszyła im baczna uwaga całego świata politycznego.

W szeregu przemówień wygłoszonych w toku obrad, niektóre zasługują na uwagę, gdyż świadczą o dobrym zrozumieniu przez ludzi kierowniczych partji obecnego położenia gospodarczego i niebezpieczeństwa, jakie kryje się w niem dla całej klasy robotniczej, której siła i rozmiar wpływów politycznych i ekonomicznych zależne są, zwłaszcza w Polsce, gdzie klasa ta pozostaje w wybitnej mniejszości, od siły przemysłu.

Za „Robotnikiem” przycząmy tu kilka ustępów poświęconych tej sprawie:

W przemówieniu mojem starałem się przedstawić sytuację ekonomiczną w kraju i wskazać drogi, celem naprawy tej sytuacji. Spodziewałem się, że towarzysze w dyskusji zwrócą uwagę na obecną sytuację ekonomiczną i cały prywatny przemysł w gruzach; 300 tysięcy robotników bez pracy. Jasne jest, że taki stan rzeczy spowodować musi wielkie osłabienie klasy robotniczej.

Tymczasem zamiast przeciwstawić wysuwany przez nas środek jakichś inne środki, towarzysze, przemawiający w opozycji, mówili, że takie twierdzenie jest defetyzmem, brakiem wiary w klasę robotniczą. Z ich przebieżki wynikało: „my nie mamy siły, ale nie wolno nam tego mówić”. Należy więc odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i wskazać, jakie są w rzeczywistości nasze siły i co należy zrobić, aby je wzmocnić.

Jesteśmy dziś słabi, bo niema przemysłu; a klasa robotnicza tam tylko jest silna, gdzie jest przemysł. Należy więc ten przemysł odbudować, aby klasa robotnicza mogła być silna.

Idąc do koalicji, nie szliśmy ratować burżuazji. Jestem za koalicją nie dlatego, iż jest ona konieczną jedynie dla obrony państwa, ale dlatego głównie, iż ma ona na celu odbudowę przemysłu, a interes klasy robotniczej związany jest ściśle z odbudową przemysłu. (Poseł Żuławski).

Do wejścia do koalicji zmusiła nas konieczność i twarda rzeczywistość. Ważyliśmy się na ten krok, aby ratować klasę robotniczą i aby przemysł nareszcie drgnął, bo grozi mu, że strapię się. Stronnictwa ułoińskie obojętnie się zachowały wobec zamierania przemysłu. (Poseł Barlicki).

Poseł Barlicki pożyczkę zagraniczną uważa za niezbędną, chociażby nawet przyszło uzyskać ją kosztem wydzierżawienia monopolu tytoniowego.

Takie poglądy, słyszane z ust przedstawicieli partji, której celem jest walka z kapitałem w ogóle, a z kapitałem przemysłowym w szczególności, świadczą o głębokim odczuciu potrzeb gospodarczych obecnej chwili. A od takiego odczucia do czynnej inicjatywy już bardzo blisko — zaledwie jeden krok.

Niestety na razie jeszcze nie można dojrzeć śladu jednomyślności odnośnie tego kroku. Dobrze to szczęśliwie do przystanku „trzeba coś zrobić” — ale dalej wehikuł partyjny nie rusza. Nawet ci, którzy najgorliwiej do tego przystanku zmierzali, mają jeszcze nadzieję, że to „coś” będzie możliwe osiągnąć, jadąc dalej programowym torem.

Poseł Moraczewski wysunął taką koncepcję:

Mamy trzy instytucje gospodarcze własne, powstałe w niepodległej Polsce: monopol tytoniowy i spirytusowy oraz Bank Polski. I te instytucje mamy wydzierżawić i sprzedać zagranicznemu kapitałowi.

Redukcja budżetu — jedna część sanacji — odbyła się kosztem ludzi pracujących. Druga część sanacji — pomnożenie obrotu — musi być zrobione kosztem klas posiadających. Zdaniem mojem, należy wystąpić z programem, opartym na ściąganiu podatku majątkowego. Ponieważ niema obecnie możliwości ściągania w gotówce zaległych 600 milionów podatku majątkowego — należy pretensje skarbu w tej wysokości zapewnić na hipotekach i zastawić w Banku Polskim za potowę wartości.

W ten sposób doszlibyśmy do zwiększenia obrotu. Nie powinniśmy natomiast sprzedawać za psie pieniądze majątku państwowego.

O koncepcji tej i o tem, jak się ona kłóci z opinią posła Żuławskiego i Barlickiego piszemy na innym miejscu.

Walka z pracą... Trzy kwiatki

ZBRODNIARZ.

Pewien właściciel małego wiejskiego młynarstwa w Sandomierskiem, pracował w swoim młynie (wskutek domagania się miejscowej ludności), dziewięć godzin dziennie, czy też może nawet i dziesięć, ponieważ przy ośmiogodzinnym dniu pracy nie mógł nadać zmie leniu wszystkiego przywiezionego zboża, z którego każdy chciał mieć jak najprędzej mąkę. Wieść o tem przestępstwie doszła do władz, wskutek czego został zbrodniczy młynarz skazany na trzy miesiące więzienia. Jako okoliczność obciążająca, podnieść należy, że młynarz ten jest ojcem dziesięciorga dzieci, a więc swój zły przykład nieposzanowania ustawy, przekazał potomstwu. To też „ślusne” jego podanie o ulaskawienie po uprawnieniu się wyroku, zostało odrzucone i nasz zbrodniarz pracy musiał swoje trzy miesiące odsiedzieć.

Aby obraz był zupełny, warto dodać, że w tych samych okolicach, w tym samym czasie, pewien człowiek skazany za zabójstwo na jeden rok więzienia, został ulaskawiony i tak samo ulaskawiony został urzędnik, skazany za okradzenie kasy państwowej, aż na dwa miesiące więzienia. Tak więc widzimy, że łaska wobec przestępców nie jest u nas czemś bardzo rzadkiem i ulaskawienie można uzyskać, jeżeli się tylko nie jest jakimś specjalnym zbrodniarzem. Zdaje się, że takim właśnie specjalnym zbrodniarzem był nasz zapalczywy w pracy młynarz.

„ZAWODOWI BEZROBOTNI”.

Hasło „organizowania się” przeniknęło już obecnie najszerzej sfery obywateli Rzeczypospolitej. Organizuje się w rozmaite stowarzyszenia każdy kto żyje, kto tylko, według przysłowia, „ma ręce i nogi”. Zapewne jednak zaszczyt zdolności organizacyjnej można uważać fakt — że ministerstwo spraw wewnętrznych zarejestrowało jako odrębne stowarzyszenie „zawodową organizację bezrobotnych”.

To już jest coś, co może zaimponować nie tylko Europie, ale i Ameryce. To się nazywa właściwym wyzyskaniem hasła „rozbudowy zdobyczy socjalnych”.

PROTOKÓŁ, JAKO DROGA DO AWANSU.

W Warszawie mówią o ciekawym, a charakterystycznym sposobie udzielania awansów przez Główną Komendę Policji Państwowej. Oto awanse te udzielane są wadliwie ilości sporządzonych przez danego funkcjonariusza policji — protokółów. Który policjant najwięcej sporządził protokółów — ten awansuje.

Wskutek tego rozpoczęło się na całym obszarze Rzeczypospolitej zupełnie zrozumiałe „polowanie na protokoły”. Rzeczą oczywistą, że takie polowanie na protokoły nie może się odbywać na zwykłej drodze oczekiwania na wypadki: kradzieże, awantury i t. d. — wypadki bowiem może się zdarzyć, albo nie. Zresztą zdarzy się „akurat” w innym miejscu, podczas dyżuru innego kolegi — a wtedy nie będzie protokołu i nie będzie awansu.

Czy nie lepiej więc zapolować na protokoły „na pewniaka”? Takim „pewniakiem” jest zawsze niezamknięcie sklepu o przepisowej porze. To też można obserwować zjawisko, że punktualnie o siódmej wieczorem, z zegarkiem w ręku, obchodzą policjanci sklepy, czyhając na takiego kupca, który się spóźni z zamknięciem. Pięć minut po siódmej nie zamknięty sklep — protokół jest gotowy — awans zapewniony, a liczba przestępców rośnie, jak na drożdżach, proporcjonalnie do gorliwości danego policjanta. (Ilustr. Kurjer Codzienny).

Z małymi odmianami w takisam mniej więcej sposób pragnęliby „odbudować” przemysł i sprawić, aby „drgnął” wszystkie inni przedstawiciele partji na kongresie.

Trzeba wobec tego przygotować się na to, że na przystanku „trzeba coś zrobić” długo stać będzie wehikuł P. P. S. Mimo największych wysiłków, życie nie pozwoli toczyć go dalej po dotychczasowym torze programowym, a jednomyślności na to, aby pchnąć go nowym torem nie znajdzie się rychło.

Kontrola zagraniczna

W angielskim wydawnictwie „The Economist” zamieszczono obszerny artykuł, poświęcony sytuacji gospodarczej Polski. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że jedynym ratunkiem dla Polski może być tylko pomoc zagranicy w postaci planu gospodarczego i pomocy finansowej.

Z uwag „Economist” przytoczamy następujące wyjątki:

„Rząd obecny jest w danym razie bardziej optymistycznie usposobiony. Pan Premier oświadczył: „Musimy doprowadzić nasz dom do porządku; kiedy dokonamy tego, w ciągu 6-ciu miesięcy Polska z łatwością otrzyma zagraniczną pożyczkę; na pierwszym planie redukcja budżetu z 1800 na 1400 milionów jest koniecznym krokiem ku wzbudzeniu zaufania Europy”.

Obawiam się, że ta polityka nie przyniesie oczekiwanego rezultatu; zapewne winny być uczynione wszelkie usiłowania ku ograniczeniu rozchodów do poziomu zmniejszonych wpływów, lecz błędem jest zapominać, że to dążenie jest spójzależne od stabilizacji pieniądza i zrównoważenia budżetu. Przy deprecjacji złotego o 50 procent i bez rekojmii, usuwającej dalszy spadek, zmniejszenie i zrównoważenie budżetu posiada mało szans powodzenia.

W danej chwili jedno jest tylko lekarstwo posiadające widoki powodzenia, t. j. plan międzynarodowy na wzór zastosowanego już w Niemczech, Austrii i Węgrzech. Czym rychlej czynniki odpowiedzialne za losy Polski i Europy zrealizują swą wspólną akcję, która jedynie może uratować kraj przed niebezpieczeństwem poutórnej inflacji, tym mniej uciążliwym i przewlekłym będzie powrót do normalnych stosunków”.

Uwagi te komentuje p. Zygmunt Chrzastowski w „Warszawiance” w następujący sposób:

„Oto jest analiza i nad wyraz krótka synteza angielskiego ekonomisty, zalecającego uniwersalny i jedyny środek, jakim jest „międzynarodowy plan”, który już zdołał uszczęśliwić Niemcy, Austrię i Węgry; Niemcy, które: 1) zdołały w ciągu ostatnich dwu lat zadłużyć się według obliczeń p. Schachta na sumę 3 i pół miljarda złotych marek, 2) walczą z pasywnością bilansu handlowego, sięgającą za ostatnie dwa lata 5 i pół miljarda złotych marek, 3) utrzymują na koszt państwa 900,000 zarejestrowanych bezrobotnych kosztem 35 milionów marek miesięcznie, 4) wyprzedają poważne ilości akcji przedsiębiorstw przemysłowych oraz bankowych kapitalistom zagranicznym. Austrię, którą gnębi: 1) dwumiljardowy deficyt bilansu handlowego, 2) bezrobocie 216,000 robotników, 3) głębokie nieporozumienia polityczne, a wszystko to nie bacząc na wysoką protekcję Ligi Narodów. O trzecim uszczęśliwionym kraju brak danych nie pozwala nic ściślejzego powiedzieć”.

Przyszła kolej na Polskę: nie uratuje jej ani wewnętrzny wysiłek, redukujący budżet, ani poprawa bilansu handlowego, ani tymbardziej heroizm społeczeństwa — jedyne zbawienie to komisarz oczywiście międzynarodowy, który niekoniecznie ma przynieść pełen portfel czeków na Londyn lub Nowy Jork, ale stworzy plan równie skuteczny jak dla Niemiec i Austrii.

Istnieją dwa prądy myślowe co do naszej obecnej sytuacji zagranicznej: pierwszy, opowiadający się za niezbędnością interwencji kapitału zagranicznego do naszego życia gospodarczego, a nadto i międzynarodowych czynników politycznych do naszego ustroju państwowego; drugi, doradzający wytrwanie w niezależności. Oba prądy należy poczytywać za skrajne, kraj nasz nie może izolować się od współzycia z obcymi, nie wynika jednak z tego, aby miał rezygnować z samodzielności gospodarczej, a cóż dopiero politycznej. Trochę o wyjście z dzisiejszego kryzysu należy przerzucić z bark Rządu na barki stery gospodarczych, którym Rząd winien spódzić, lecz nie podejmować roli generalnego dostawcy pieniędzy i istotnie chyba wówczas dopiero będzie salwowana nasza samodzielność.

Każdy, kto z zadowoleniem bierze do rąk i czyta „Prawdę”, może wyświadczyć jej ogromną przysługę, nadsyłając adres osoby, która również z zadowoleniem przyjąłaby „Prawdę”.

Taki sposób okazywania nam sympatji jest dla nas najcenniejszy.

Go drugi przedsiębiorca nędzarzem

W Polsce wydano w r. 1925 okragło 600 tysięcy patentów, tyleż więc jest w Polsce przedsięwzięć handlowych, przemysłowych, wliczając już w te cyfrę wszystkie instytucje kredytowe, spółki akcyjne i współdzielcze. Zgroza pomysleć, — skoro podatek dochodowy opłacało w ogóle razem z rolnictwem tylko 340 tys. ludzi — jak wielka część owych kupców i przemysłowców nie była zdolną do opłaty podatku dochodowego, jak wielka liczba jest nędzarzy w tej kategorii społeczeństwa polskiego!

Administracyjno - skarbową sondą Władysława Grabskiego, zapuszczoną w głąb społeczeństwa polskiego, żyjącego wiek w niewoli, odwykłego od myślenia państwowego i gospodarczego, karmionego mistycyzmem i mesjanizmem, podczas wojny wielokrotnie niszczonego, w tym stanie nagle szczęściem wolności oszołomionego, w tem szczęściu wpadającego z jednej osłateczności w drugą, w osłateczność megalomanji, wydobyla na wierzch obraz... istotnej nędzy... zmniejszonej tylko przez dwa wielkie skarby: bogate przyrodzone zasoby kraju i miliony rąk zdolnych do pracy!

Skarby przyrodzone kraju marnieją wszakże, bo ręce zdolne do pracy niemiec opanowała. Tak a nie inaczej. Kraj, którego skarby przyrodzone nie są uruchomione, lub raz uruchomione płynąć przestają, w którym majątek ziemski nie jest rentowny, w którym przemysł i handel jest w łachmanach, taki kraj jest tknięty paraliżem, paraliżem wadliwej administracji, fałszywej gospodarki finansowo - skarbowej, a przede wszystkim fantastycznej i zabójczej organizacji pracy.

(Eug. Romer
Prof. Uniw. Lwowskiego)

Zdrowy pieniądz

Pamiętać należy o tem, że zdrowy mocny pieniądz nie spada z nieba, nie wyrasta z ury dżaju (jak nas mamiono) ani z pożyczki zagranicznej. On nie rośnie i nie może być z zagranicy sprowadzony. On jest tylko tam i tylko wyłącznie tam, gdzie jest równowaga w gospodarstwie społecznym i porządek w administracji. To musimy sobie wbić w głowę, ciągle powtarzać i uczyć wokół nas. Musimy się zrość z tą myślą. Pieniądz zdrowy jest kwintesencją całej struktury gospodarczej i administracyjnej państwa. Goni zmore, ludzi siebie i innych, kto szuka zdrowego pieniądza, stabilizowanej waluty w kraju, gdzie milkną warsztaty pracy i rośnie liczba bezrobotnych, gdzie wszystkie ceny pędzą w górę i gdzie panuje przerosła administracja, łupieżstwo i marnotrawstwo grosza publicznego bezkarnie. Kredyt zagraniczny w takich warunkach, lub dzierżawa monopolu zalepi wrzód chwilowo, ale rany nie uleczy.

Pieniądz zdrowy i silny, to lustro i uzupełnienie, dalszy ciąg, nierozwalne ogniwo zdrowego i silnego porządku w gospodarstwie społecznym i administracji państwa. On nie ma samostnej egzystencji. On może i musi być jedynie wypracowany w trudzie i znoju Rządu, Sejmu i społeczeństwa, naszymi własnymi rękoma. Od tej reguły niema wyjątku. Jego nie przyniesie nam do kraju ani zagraniczna żadna pożyczka, ani nie da wydzierżawienie żadnego monopolu, choćby pierwsza była jak największa, a drugie dało awans także jak największy. Stać nas na to, abyśmy go takim mieli.

(Jerzy Michalski w Warszawiance).

Nowe rozporządzenie dewizowe

W „Dzienniku Ustaw R. P.” Nr. 124, poz. 188 ogłoszone zostało rozporządzenie Ministrów: Skarbu oraz Sprawiedliwości, nowelizujące dotychczasowe przepisy dewizowe.

Nowe rozporządzenie czyni wyłom w zasadzie, która przyświecała dotychczasowym postanowieniom w tym zakresie. Dotychczasowe przepisy opierały się na zupełnej wolności obrotów walutami wewnątrz kraju, ograniczały natomiast przekazywanie walut i ich wywóz zagranicę pod kątem widzenia walki z ucieczką kapitału. Spadek kursu złotego wywołał tendencję do kupowania walut zagranicznych przez szerokie warstwy ludności w celach tezauryzacji, wskutek czego okazała się konieczność zastosowania do kupna walut tych samych rygorów, które dotychczas były stosowane przy ich przekazywaniu. Sprzedaż walut dozwolona jest obecnie tylko bankom dewizowym; do nabycia ich konieczne jest udowodnienie gospodarczo uzasadnionego celu kupna.

Ceny towarów

W jednym z niemieckich pism ekonomicznych czytamy następujące oryginalne uwagi na temat roli cen towarów w kryzysie gospodarczym.

„Według wszelkich przedwojennych doświadczeń, kryzys nie może być w inny sposób złamany, jak tylko przez redukcję cen towarów. Zniżka cen z jednej strony wpływa na zmniejszenie się produkcji przez wyłączenie warsztatów niezdolnych do pracy ze zmniejszonym nakładem kosztów, a z drugiej na powiększenie zbytu towarów przez umożliwienie ich nabycia szerszym warstwowi ludności.

Mechanizm automatyczny cen, który dawniej z powodzeniem kierował życiem gospodarczym, nie działa dzisiaj dość skutecznie. Bowiem podczas gdy dawniej poszczególne jednostki gospodarcze stały na przeciw siebie w grze wolnej i otwartej, skutkiem czego każdy ruch jednej musiał być brany pod uwagę przez drugą, dzisiaj pokrewne stoją w zwartym szeregu. Z jednej strony związki i kartele kupujących, z drugiej związki pracodawców, a z trzeciej organizacje robotników. Wszystkie te trzy grupy, wzięwszy w środek słabszych walczą z zacietością, nigdy przedtem nieznaną przeciw wszelkim próbom obniżenia cen towarów. Widzimy w tem postępującą planowo odwrót od liberalnego systemu gospodarki, w którym cena towaru grała rolę regulatora i steru automatycznego, ale do tychczas nie spostrzegamy, gdzie jest ukryty instrument, który reguluje stosunek nowych form gospodarczych i gospodarczych frontów. W każdym razie ceny tym instrumentem nie są, gdyż ruchome są tylko w jednym kierunku: w wyż.

* * *

Uwagi powyższe stanowią komentarz do artykułu b. premiera Władysława Grabskiego, zamieszczonego w ostatnim numerze „Prawdy”.

Autor wyraził przekonanie, że kryzys, który przeżywamy, znajdzie swoje naturalne rozwiązanie w spadku cen naturalnym, spowodowanym przymusem sprzedaży — gdy chodzi o rynek wewnętrzny i zwiększenie jego pojemności — a przypadkowym, spowodowanym spadkiem kursu waluty — gdy chodzi o zwiększenie eksportu.

Wywody niemieckiego ekonomisty, oparte na trafnej obserwacji nowoczesnych tenden-

Wartość złota i klejnotów w Polsce

Profesor lwowskiego uniwersytetu omawiając ideę rekwizycji złota i kosztowności na cele walutowe, usiłuje obliczyć wartość znajdującego się w kraju zapasu złota i kosztowności, biorąc pod uwagę wartość tylko kruszcui i kamieni, a nie wartość artystyczną i pamiątkową przedmiotów.

Przedtem jednak prof. Romer cytuje kilka cyfr, obrazujących tempo życia gospodarczego na ziemiach polskich przed wojną i obecnie.

I tak w końcu roku 1912 w kooperatywach ludowych, spółkach gospodarczo - zarobkowych, kasach wiejskich oszczędnościowych i podobnych instytucjach kredytowych o charakterze ludowo - spółdzielczym leżało 1500 milj. złotych oszczędności. Dzisiaj we wszystkich instytucjach kredytowych i finansowych Polski leży niespełna 130 milionów oszczędności, przyczem w uprzywilejowanych ustawowo i ideowo spółdzielniach zaledwie 5 milionów.

Cała suma kapitału, dziś w Polsce uruchomionego i utwidocznionego, równa się dokładnie tej sumie, którą przed wojną jedna tylko rolniczo - ludowa warstwa narodu polskiego rocznie oszczędziła (127 milionów średni roczny przyrost oszczędności w polskich kooperatywach za okres 1904—1912) Oto jeden obraz niezbyt wreszcie normalne-

cyj gospodarczych zdają się przekreślać taką możliwość naturalnego rozwiązania kryzysu. Jeśli chodzi o eksport, to rzeczywiście spadek waluty go ożywi, ale na produkcję to nie wpłynie, gdyż w rezultacie doprowadziłby taki eksport do wyprzedziły poniżej kosztu i zużożenia, zwłaszcza tam, gdzie w produkcji gra rolę czy kredyt, czy surowiec zagraniczny. W kraju zaś poziom cen nie ulegnie zmianie wobec stężenia składników kosztu produkcji i dystrybucji.

W czasie wojny światowej i w zamęcie społecznym powojennym zaginął klucz, który dawniej z łatwością otwierał drzwi, gdy w budynku powstał pożar kryzysu. Świeże powietrze wchodziło — dym i czad duszący odpływał i pożar gasł. Klucza tego nie możemy odnaleźć, a próby dorobienia nowego — jak dotychczas — zawodzi. Dusimy się w czadzie tlejącego kryzysu, opadamy z sił w walce z zamkniętymi drzwiami i wołamy o butelkę tlenu przynajmniej — o pomoc z zewnątrz.

A jeśli i to nie starczy?

go życia gospodarczego, do którego dążyć jest naszym pierwszym zadaniem i nakazem. Szaleniec byłby ten, który chciałby to tętno życia odtworzyć zapomocą nazwijmy delikatnie rekwizycji setek tysięcy i milionów owych drobnych pamiątek, a tysięcy, setek i jednostek owych wielkich skarbów, których praetium affectionis wielokrotnie przewyższa ich materialne znaczenie. Kto myśli inaczej, zapomina, że materialna wartość wszelkiego w Polsce istniejącego złota i klejnotów jest napewno wielokrotnie mniejsza od rocznej sumy oszczędności, do której społeczeństwo polskie było zdolne przed wojną, a więc w warunkach ani normalnych ani korzystnych.

Kilka cyfr dla uzasadnienia powyższej krytyki i niepokoju, byśmy niefortunnymi pomysłami miarki złego nie przebrali.

Obliczenie zapasu złota w społeczeństwie polskim opieram na następującem zestawieniu:

1. 1,350 do 1,800,000 ludzi, to jest 15 do 20 proc. zaślubionych, ma złote obrączki, wartości złota 10 do 15 złotych polskich, czyli ma 19,700,000;

2. dziesiątą część powyższej sumy złotych zegarków po 30 złp., czyli 4,740,000;

3. połowę powyższej sumy złotych łańcuszków po 30 złp., czyli 2,360,000;

4. klejnoty wartości podwójnej pozycji 1 do 3 czyli 53,800,000;

5. 10,000 świątyni wszelkich wyznań: złota i klejnotów średnio po 10,000 złp., czyli 100,000,000.

Suma ogólna 180 milionów złp.

Zapasy złota i klejnotów w Polsce szacując zatem na najwyżej 200 milionów złotych polskich. Roczny natomiast przyrost majątku narodowego społeczeństwa polskiego przed wojną na 500 do 600 milionów złotych polskich (4 do 5-ciookrotną oszczędność polskiej ludności małorolnej i drobnomieszczańskie). Możliwość przyrostu majątku narodowego w normalnych warunkach, danych przez życie we własnym państwie, ilustruje przyrost majątku narodowego w Prusach, który wynosił średnio dla 20 ostatnich lat przed wojną rocznie 2 i pół miljarda, dla ostatnich 10-ciu lat przed wojną rocznie 4 miljardy złotych polskich.

Oto są cyfry, które nawołują do rozwagi!

Historia maluje obraz człowieka nie tak jak ów malarz, który portret jednookiego króla namalował w profilu ze zdrowym okiem, lecz uwidacznia profil ślepy. Tylko jakieś wielkie nieszczęście odkrywa nam wielkich ludzi, tak jak całkowite zaćmienie słońca odkrywa komety.

Jean Paul.

Mizerja bankowa

W Polsce istnieje 86 instytucji bankowych. Kapitał zakładowy wszystkich tych instytucji wynosił w dniu 1 października 1925 r. łącznie 141,733,000 złotych a rezerwy 29,547,000 złotych. Razem kapitały własne 171,280,000 złotych.

Dla porównania przytoczyć należy, że jeden bank niemiecki, Deutsche Bank, posiada kapitał akcyjny wyższy od kapitałów wszystkich wyżej przytoczonych banków, a mianowicie 150,000 tys. mkn., rezerwy zaś — 50,000 tys. mkn. Kapitał akcyjny ośmiu najpoważniejszych banków niemieckich wynosi przeszło pół miljarda, a mianowicie 504,000 tys. mkn., rezerwy zaś — 191,860 tys. mkn.

Największy kapitał posiada Bank Związku Spółek Zarobkowych, bo 20 milj., kapitału akcyjnego i 2 miliony rezerwowego. Po 10 milionów posiadają Bank Dyskontowy i Bank Hndl. warszawski oraz Bank Przemysłowców w Poznaniu, 7,7 milionów Bank Ziemi Wileński i Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie, 6 milj. Polski Bank Przemysłowy we Lwowie, po 5 milionów Akcyjny Bank Hipoteczny Lwów, Bank Śląski Katowice, Bank Zachodni, Bank Ziemski i Polski Bank Handlowy.

Ponieważ do końca roku 1928 wszystkie banki akcyjne muszą wykazać kapitał od 1 do 2 i pół miliona złotych zależnie od siedziby centrali, należy spodziewać się, że przynajmniej połowa istniejących obecnie jeszcze instytucji bankowych zlikwiduje się lub przekształci na kantory wymiany.

—□—

Ruch wydawniczy

Elżbieta Trenklerówna: Polski przemysł bawełniany w początkach XX stulecia. Praca ta ukazała się nakładem Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, jako tom 15 „Biblioteki Wolnej Wszechnicy”. Jest to bardzo pracowicie zebrany materiał, dotyczący rozwoju polskiego przemysłu bawełnianego w okręgu łódzkim od pierwszych początków, jego rozmiarów, warunków produkcji i zbytu oraz płac i zarobków robotniczych.

Szereg tabel porównawczych, z danymi zaczerpniętymi ze źródeł zagranicznych uzupełnia treść dziełka, jedynego w tym rodzaju w nowej polskiej literaturze fachowej.

* * *

Wyżej przytoczone zdanie angielskiego robotnika o angielskich dyrektorach przedsiębiorstw całkowicie można i do naszych polskich stosunków życiowych zastować. I to nie tylko w sferze interesów i przedsiębiorstw prywatnych, lecz może jeszcze w większym stopniu do sfery interesów państwowych i administracji rządowej. Poprawić wadliwą organizację, usunąć drogą płatne miernoty, zmniejszyć ilość naczelników i dyrektorów, ale jednocześnie wynaleźć odpowiednie uzdolnionych ludzi dla zajęcia naczelnych i ważniejszych stanowisk, zwiększyć ich wynagrodzenie, lecz wymagać zwiększonej pracy — jest jednym z najgłówniejszych zadań naszego nowego rządu, któremu każdy uczciwy obywatel polski życzy sił i odwagi Herkulesa dla oczyszczenia zabażnionych stosunków. Czystą sprawę poprawy i wzmożenia Rzeczypospolitej czynić mogą tylko czyste serca i czysti ludzie i dlatego przyklasnąć można tym organizacjom i tym zrzeszeniom, które dziś za hasło wysuwają „precz od Polski z brudnymi rękoma”. Ale prócz hasła potrzebne są i czyny. Czynów tych oczekuje kraj nasz i od rządu polskiego i od polskiego narodu.

K. Zienkiewicz.

SZKICE

Przykład Forda — Prof. Kemmerer — Przedstawiciel robotników o kwalifikacjach kierowniczych osobistości w przedsiębiorstwach.

Gdy Henryk Ford przed kilku laty nabył w stanie Michigan dwie linie kolejowe, które dawały względnie nieznaczne zyski — zaczął od reorganizacji systemu, który do tego czasu przy eksploatacji tych kolei panował. Wprowadził intensywniejszą indywidualną pracę, której jak od najmniejszego robotnika, tak i od najwyższego kierownika wymagał; zmniejszył personel, ponieważ ten sam personel przy większej intensywności pracy, mógł niemal podwójną pracę wykonać, podniósł zarobki i płace wszystkim pracownikom — co łatwo mógł uczynić wobec znacznego zredukowania personelu; spotęgował wydajność pracy każdego robotnika przez zastosowanie w warsztatach i fabrykach najnowszych środków technicznych i ponadto dał pewien udział wszystkim pracownikom i robotnikom w zyskach przedsiębiorstwa.

Doraźny wynik, jaki otrzymał ten genialny organizator za wprowadzenie w życie tych reform, był następujący: — czysty zysk nabytych przez Henryka Forda linii kolejowych wzrósł z 2 milionów dolarów rocznie przy dawnym zarządzie do 8 milionów przy zarządzie nowym. W rezultacie — dwuletni dochód pokrył całą cenę, jaką Ford za linie kolejowe zapłacił.

P. Dr. Kemmerer, który na zaproszenie Rządu polskiego przyjechał z Ameryki, zapewne dobrze jest o systemie Forda poinformowany i musiał zbadać w swoim kraju wszystkie szczegóły stosowania tego systemu. Jak wiadomo — dr. Kemmerer oddał cały swój czas, jaki na pobyt w Polsce przeznaczył, do rozporządzenia p. Ministra Skarbu Zdziechowskiego i nie traci ani chwili na urzędo-

we obiady, rauty, akademje. Przyjechał on do nas, aby poznać warunki naszej egzystencji i pracy i by udzielić nam swej rady i swej pomocy przy reorganizacji aparatu gospodarczego Polski. Pragniemy wierzyć, że wskazówki i rady p. Kemmerera znajdą większy posłuch i zastosowanie, niż rady jego angielskiego poprzednika p. Hiltona Young'a, z taką pewnością siebie i z taką wiarą we własny, krajowy, domowy, polski system, przez ówczesny rząd nasz odrzucone.

Wszystko, co wymagane jest obecnie na dobrze prowadzonych prywatnych przedsiębiorstwach od zarządu i administracji, musi być wymagane i przy rządzeniu całokształtem i poszczególnymi gałęziami gospodarki państwowej.

Bardzo znamienne i poważną jest opinia jednego z przedstawicieli partii pracy w Anglii co do warunków, jakim odpowiadać winne osoby, stojące lub wysuwane na czoło organizacji prywatnych. Opinia ta tak ściśle może być zastosowana do naszych warunków, do naszego życia ekonomicznego prywatnego i państwowego, iż chcemy podać ją niemal całkowicie.

Mówiąc o zarządzaniu wielkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi — ten członek partii pracy — robotniczej partii angielskiej, zaznacza, iż w czasie dzisiejszym wszędzie w fabrykach i przedsiębiorstwach pomiędzy pracownikami zauważyć można bardzo silnie rosnącą krytykę stosowanego systemu rządzenia i administrowania. Najwięcej krytyka ta daje się zauważyć co do

obecnego systemu obsadzania naczelnych stanowisk w takich przedsiębiorstwach, które powoli przeistaczają się w formy syndykatów, trustów, monopolów — mianowicie w dziale produkcji węgla, żelaza, stali, masywny.

W ogromnych i potężnych prywatnych organizmach gospodarczych tego rodzaju na pierwszy plan wysuwają się ludzie, mający za sobą tylko moce wpływu, tylko stosunki i znajomości. Od takich „czolowych” dyrektorów i zarządzających nikt nie wymaga ani specjalnego przygotowania, ani uzdolnień wybitnych i prac poprzednich. Wystarczy mieć za sobą „należyte poparcie” lub więzy blizszego lub dalszego pokrewieństwa, by objąć najwięcej odpowiedzialne, a przedewszystkiem najwięcej popłatne stanowisko. Zdarzają się wypadki, iż w wielkich przedsiębiorstwach jak na skinienie różdżki czarodziejkiej powstają nowe posady z bardzo wysokim uposażeniem dla osób, które zarząd chce poprzeć i „urządzić”. A wszystko to dzieje się ze stratą dla interesu, za wszystko to płaci częstokroć akcjonariusz, lecz najczęściej robotnik i konsument.

Również często ci, od których wyznaczenie kandydatów na lepsze i wybitniejsze stanowiska zależy, nie umieją należycie oceniać uzdolnień i przygotowania ludzi, o te stanowiska się ubiegających. Miernoty, posiadające wielką pewność siebie, umiejące schlebiać innym, a oczerniać drugich, mają pierwszeństwo przed ludźmi wysoce uzdolnionymi, fachowo wykształconymi, lecz pomimo to skromnymi i zamkniętymi w sobie. Wobec tego — przy obsadzeniu posad naczelnych, miernoty, schlebiające zarządowi i krzyczące o swych zaletach zwykle odsuwają w szary kąt wykształconych, rozumnych, lecz nadto skromnych współzawodników.

Zapomina się o tem, że przy skomplikowanej maszynierii administracyjnej każdego du-

Informacje miarodajnych źródeł

Pod tym tytułem zamieściliśmy w numerze z dnia 29-go listopada wzmiankę, atakującą tygodnik „Przemysł i Handel” za niedorzeczne naszym zdaniem informacje, jako by przemysł włókienniczy bielsko-bialski posiadał lepszą organizację pracy i nowocześniejsze maszyny, aniżeli przemysł łódzki. We wzmiance tej m. in. udzieliliśmy wspomnianemu tygodnikowi rady, by poddawał swe informacje cenzurze Departamentu Przemysłowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Rada ta poskutkowała widocznie, gdyż w zeszyte I z roku b. znajdujemy obszerniejszy artykuł, podpisany przez specjalnego referenta dla spraw przemysłu włókienniczego, p. inż. L. Stanisławskiego. W artykule tym, ujętym rzeczowo, autor przeprowadza porównanie między wytwórczością wełnianą łódzką i bielską z punktu widzenia rodzaju wytwórczości wytwarzanych towarów, przyczem z bardzo sumiennym wskazaniem przyczyn stwierdza, że klasa towarów bielskich jest naogół wyższa od łódzkiej. Jakkolwiek nie jesteśmy wolni od wątpliwości co do tego, czy należy i można wogóle generalizować w ten sposób rodzaj wytwórczości całych ośrodków przemysłowych, boć w jednym i drugim wytwarzane są towary różne, a zwłaszcza w Łodzi skala jest bardzo szeroka — nie podejmujemy polemiki, zwłaszcza, że artykuł stanowi poważną próbę analizy przyczyn nieco odmiennego położenia przemysłu w Bielsku, aniżeli w Łodzi.

Chodzi nam o zupełnie coś innego: notatka w odnośniku stwierdza, iż artykuł p. Stanisławskiego jest odpowiedzią na naszą wzmiankę. Stwierdzamy zatem z największym zadowoleniem, że autor żadnym argumentem nie uzasadnił słuszności zaatakowanej przez nas informacji, jakoby przemysł bielski posiadał lepszą organizację pracy, lub nowocześniejsze maszyny od łódzkiego. Bo tylko to zaatakowaliśmy. Skoro więc i rzeczoznawca ministerstwa, pomimo widocznej chęci zrehabilitowania informacji organu ministerjalnego, nie znalazł nic na usprawiedliwienie bezmyślnie rzuconego twierdzenia — to temsamem potwierdza, iż notatka nie byłaby się w tej formie ukazała, gdyby redakcja, nie czekając na naszą radę, była poddała ją opinii departamentu przemysłowego. Co do rzekomo wyższych w Bielsku metod produkcji, o których wspomina p. Stanisławski ogólnikowo w końcowym ustępie swego artykułu, to twierdzenie to zaliczyć musimy do nader spornych, a w każdym razie nie udowodnionych.

(W zamieszczonej pod odsyłaczem uwadze do artykułu wzmianka nasza nazwana jest ordynarną napaścią. Przeciwno temu zastrzegamy się z całą stanowczością, gdyż pomimo niezaprzeczonej złośliwości wzmianka nasza nie zawierała ani jednego słowa, któreby do takiego jej zakwalifikowania upoważniało. — Sprostować również musimy informację, jakoby pismo nasze było organem łódzkiego przemysłu włókienniczego, choć nie zaprzeczamy kontaktów, jaki z organizacjami przemysłowymi utrzymujemy).

Ceny w Polsce i zagranicą

Table with 2 columns: Location and Price. Rows include: Pszenica kosztowała w pierwszym tygodniu grudnia 1925 r.; Warszawa (38.63 zł); Berlinie (54.86); Paryżu (45.23); Londynie (62.14); New Jorku (63.88); Argentynie (53.32).

Z zestawienia powyższego, zaczerpniętego z publikacji Głównego Urzędu Statystycznego widać jasno, jak korzystnie kształtuje się konjunktura dla wywozu polskiego zboża zagranicę. To też w ostatnich tygodniach idą poważne transporty do miejscowości zagranicznych, co wzbudziło już nawet zaniepokojenie niektórych stronnictw sejmowych i na wystawienie wniosku o wstrzymanie tego wywozu ze względu na niebezpieczeństwo wygłodzenia kraju!

W każdym razie wywóz ten rychło odbije się na naszym rynku walutowym.

Wynika z cyfr powyższych jeszcze i to, że Polska jest dzisiaj najtańszym krajem w świecie, gdy chodzi o zasadnicze artykuły

Teatr Miejski w Łodzi

„Codziennie o piątej”

„Le monsieur de 5 heures” przez setki wieczorów zapełniał widownię teatru paryskiego „Comedie du Palais Royal”, a przez dziesiątki wieczorów ściągając faknących śmiechu widzów do teatru w Berlinie, Wiedniu i Warszawie — należy zatem do tych utworów lekkiego repertuaru, bardziej zbliżonych do farsy, niż do komedji, których sukces świadczy o ich wartości — oczywiście kasowej. Sprawa trójkatu stanowiła osnowę tylu już poważnych i lekkich, tragicznych i zabawnych utworów scenicznych, że dzisiaj w dziedzinie poważnego repertuaru interesować, a w dziedzinie lekkiego bawić może już tylko nietyle związek, ile forma, w jakiej jest oddany i sytuacja, jakie wytwarza. Pod tym względem zaś „Codziennie o 5-ej” obfituje, zwłaszcza w akcie drugim, w takie bogactwo kolizji arcyzabawnych i powikłań nowych, że widz, poszukujący chwili beztrudniejszego i serdecznego śmiechu, w całej pełni swój osiąga.

A że i autorzy innego celu nie mieli, jak tylko właśnie zabawić widza i zyskać najpopłatniej z sukcesów, sukces śmiechu, przez to analiza sztuki, całkowicie zresztą wszelkich innych walorów pozbawionej, staje się zbędna.

Ale w sztukach tego rodzaju autor wykonuje tylko połowę roboty: druga spoczywa na barkach aktorów, od których powodzenie, lub fiasko sztuki zależy.

Na scenie naszego Teatru Miejskiego nie wszyscy wykonawcy szczęśliwie z autorami francuskimi współpracowali.

Najlepiej wywiązał się z roli p. Komornicki (buchalter Marvel) i tym razem zasłużył sobie na pełne uznanie. P. Szubert czuł się nieswojo w roli Precardana, która leży już o kilka kresków poza genre'm artysty. Najmniej fortunem było powierzenie roli poety Savinjana p. Krotke. Autor sam dostatecznie podkreślił śmieszność tej postaci, p. Krotke osądził, że trzeba iść dalej i zrobić z niej kabaretową karykaturę; nie odtwarzać, lecz przedrzeźniać.

W rolach kobiecych, zamiast p. Jarkowskiej wolelibyśmy w roli Zinety widzieć p. Olszewską, która mogłaby być idealną pastuszką należycie zagranej poety Savinjana.

„Świt, dzień i noc”

Jako mistrz dialogu Nicodemi dał się nam poznać już w „Gałganku”, którego urok polegał w znacznej części na nadzwyczajnej płynności i gładkości przerzucanych z ust do ust słów i replik. Do szczytu doskonałości jednak pisarz włoski kunszt ten doprowadził w komedji „Świt, dzień i noc”, która mimo całej prostoty swej treści, polegającej na zachowaniu się i zareczeniu dwojga młodych, mimo całkowitego braku akcji i wreszcie mimo to, że tylko tych dwoje przez całe trzy akty widzimy na scenie, nietylko nie nuży, ale przeciwnie, przykuwa naszą uwagę, pieści uszy i odrywając nas od ziemi, daje wrazenia, żywo przypominające sensacje, doznawane w latach młodzieńczych przy lekturze poezji lirycznej.

Śmiałość pomysłu w tej przedziwnej sztuce polega na jego prostocie, śmiałość wykonania na oparciu trzech aktów na samym dialogu — i to prowadzonym tylko przez dwie osoby, do rozmowy których zaledwie parę słów, rzuconych z za sceny, wprowadza echa życia. Ze wszechmiar szczęśliwe wykonanie śmiałego zamierzenia artystycznego czyni utwór autora włoskiego niezwykle oryginalnym i interesującym, a jego samego nakazuje zaliczyć do rzędu poetów. Gdyby nie jedyny zgrzyt przy rozmowie o perłach, głęboka liryka pięknej sielanki byłaby całkowicie nieskazitelna.

Ze jednak mimo całego wirtuozowskiego artyzmu autora w prowadzeniu dialogu, widzowie ani na chwilę nie doznają zmęczenia pewnej monotoni — to już stanowi niepodzielną zasługę wykonawców, którzy w osobach p. Malickiej i p. Węgierki stanowią niezrównaną wprost parę interpretatorów pięknej komedji. Oboje walczą o lepsze bogactwem i różnorodnością intonacji, żywością i subtelnością cieniowaniem przepelniających serca uczuć, wdziękiem prowadzonej ze sobą gry. Oboje utrzymują w wykonaniu swych ról nad wyraz wytworny umiar, dzięki któremu za-

żywnościowe. Niestety brak pieniędzy i zarobku nie pozwala własnemu społeczeństwu wyzyskać tej przejściowej zalety naszych stosunków. Przejściowej, gdyż ceny na takim niskim poziomie utrzymuje tylko wyjątkowo ciśnienie kryzysu. Podniosą się natychmiast w chwili, gdy nieco tylko osłabnie kry-

zne z nich ani na chwilę nie wpada w mdły sentymentalizm, i ona, zachowując miły wdzięk wstydu dziewiczego, zdradza jednak bezwiedną zalotność budzącej się kobiety, a on, mimo rzewnej tkliwości swego miłosego porwywu, nie przestaje być świadomym swego zdobywczego instynktu mężczyzny.

Zdobyte tej pary artystów dla wykonania uroczej komedji włoskiej na scenie łódzkiej jest jedną więcej korzyścią z pośród tych wielu, jakie nam daje posiadanie wspólnej z warszawskim Teatrem Polskim dyrekcji naszej sceny miejskiej.

Z sali koncertowej

Wielki Symfoniczny Koncert Jubileuszowy

W poniedziałek, dnia 4 b. m. Łódzka Orkiestra Filharmoniczna święciła wielki triumf dziesięciolecia swego istnienia.

W szeregu przemówień, wygłoszonych przez współpracowników orkiestry, oraz działaczy muzycznych, streszczony został cały ogrom pracy tej placówki muzycznej, powstałej w ciężkiej chwili wojennej, oraz trudności jej rozwoju, zwycięsko jednak pokonane. Przedstawiciele orkiestry dziękowali władzom miejskim i wszystkim życzliwym organizacjom za wsparcie w krytycznych momentach istnienia. Odczytane zostały także powinszowania telegraficzne osób prywatnych oraz rozmaitych instytucji muzycznych, nadesłane z kraju i zagranicy.

Uroczystość dziesięciolecia zaszczylił swym występem słynny pianista Leopold Godowski, który świetnie odegrał z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją B. Szulca koncert fortepjanowy B-moll Czajkowskiego, czarując słuchaczy jego pięknem.

Potępnym w swej konstrukcji orkiestralnej wstęp do op. „Śpiewaków Norymberskich” Wagnera, zaimponował publiczności swym majestatem pod pewną i rytmiczną batutą dyr. Tadeusza Mazurkiewicza. Dostrzegalny był jednak brak harfy, partję której mógłby wykonać fortepjan.

Nawskroś słowiański poemat symfoniczny Karłowicza „Powracające fale” przemówił do słuchaczy swym tragizmem i poezją smętnych motywów tematu.

Sympatyczny koncert poniedziałkowy zakończony został „Franceską da Rimini” Czajkowskiego, poematem symfonicznym, opartym na treści pieśni V „Boskiej Komedji” Danta. Poeta średniowieczny daje opis potwornego wichru pedzącą duszę grzeszników przez otchłanie piekielne i przytacza opowiadanie Franceski, córki Guída da Polenty, która za zdradę swego męża została przez niego zabita i musiała cierpieć w piekle.

Barwna instrumentacja Czajkowskiego, która odtwarza dźwiękami zespołu smyczkowego jęki potępionych i wycie straszliwego wichru, a rzewną melodią klarнету opowiadanie Franceski, oraz świetne ujęcie odcieni i efektów dynamicznych przez dyr. B. Szulca porwały publiczność, która obdarzyła dyrygenta zasłużonym uznaniem.

W. J. Korwin.

Bilans handlowy

w listopadzie 1925 r.

W listopadzie wwieziono do Polski towarów zagranicznych i surowców za 84,497,000 złotych, a wywieziono zagranicę surowców i towarów polskich za 154,505,000 złotych. Nadwyżka na naszą korzyść wynosi więc okrągło 70 milionów złotych.

W wywozie naszym figurują następujące ważniejsze pozycje:

Table with 2 columns: Commodity and Value. Rows include: żywność (54.7 milj. zł.); bydło i drób (14.4); skóry (2.3); drzewo (19.8); węgiel i nafta (22.1); metale (15.4); manufaktura (14.1); Przywieziono zaś do Polski: żywności za (21.1 milj. zł.); skór i futer za (7.3); chemikalja (3.7); metale (4.2); maszyny (7.7); surowce i mater. włók. (21.2); odzież (2.0).

Nie jest wykluczone, iż najlepszym mięsiwem dla bilansu handlowego będzie grudzień ze względu na ożywiony wywóz zboża. W styczniu i lutym najprawdopodobniej znacznie ożywią się przywóz, zwłaszcza gdy częściowo przynajmniej ziszczą się nadzieje na pożyczki zagraniczne. Od chwili zaś, gdy obcy kapitał zacznie napływać do kraju bilans handlowy wykazywać zacznie deficyt, bowiem kapitał pożyczkowy w łwiej części przybywa w postaci towarów, urządzeń naszywnych i t. p.

Listy do „PRAWDY”

Koszty rejentalne.

W Nr. 35 z dnia 29 listopada 1925 zamieszczono pod napisem: „Koszta rejentalne krytykę wysokich kosztów protestu założonego przez przemysł z powodu niezapłacenia weksla przez niejakiego Feliksa Horowitza (recte Nowotnego) z Jankówki obok Wieliczki, wynoszących 32 złote.

Wedle treści weksla był on płatny w Jankówce w miejscu zamieszkania wystawcy i tam też na miejscu musiał być przedstawiony dłużnikowi do zapłaty.

Ponieważ Jankówka położona jest w urzędownie stwierdzonej odległości 8½ klm. od Wieliczki, musiałem udać się na miejsce furmanką, a gdy jazda tam i z powrotem oraz koniecznym postojem, uwzględniając teren bardzo górzysty, trwała przeszło 3 godziny, przeto koszt furmanki 10 zł. jest chyba dostatecznie usprawiedliwiony, a furmanka ta kosztowałaby niewątpliwie daleko więcej, gdybym był użył parokonnego powozu, co ustawa mi przynajmniej.

Wedle obowiązującej w Małopolsce taryfy notarialnej rachunek mój za sporządzenie protestu poza siedzibą mego urzędowania, przedstawia się, jak następuje:

Table with 2 columns: Description and Amount. Rows include: 1) należytość za czas 3 godzin (zł. 14,40); 2) za sporządzenie protestu (2,40); 3) uwiadomienie protestata z powodu niezastania go w mieszkaniu (—,50); 4) oddanie protestu Urzędowi pocztowemu (1,20).

Sa. „ 18,50

do tego napiwek dla furmana „ 1,50

Razem zł. 20.—

Kwota ta nie może być uznana za nadmiernie wysoka i wyobrażam sobie, że i Pan Redaktor, gdyby w sprawach redakcyjnych wyjechał poza miejsce zamieszkania na trzy godziny, policzyłby sobie niezawodnie wynagrodzenie conajmniej w wysokości 20 zł.

Zapewne, że w stosunku do niewielej sumy wekslowej wydatek na protest wynoszący z doliczeniem stempla 32 zł. przedstawia się jako wysoki, winę jednak tych wysokich kosztów ponosi jedynie ów bank łódzki, który w porozumieniu z wystawcą mógł przecież zamieścić na wekslu jako miejsce płatności Wieliczkę, a gdy wówczas odpadłaby konieczność podróży notariusza na miejsce, koszty protestu wynosiłyby ze stemplami najwyższej około 5 zł.

Nie winą zatem moja tych wysokich kosztów, ale niech ten się uderzy w piersi, który je zawiął, przyczem zapewniam, że ani mnie, ani wogóle żadnemu notariuszowi nie sprawa to osobiście żadnej przyjemności wyjeżdżać dla takiej czynności na miejsce i liczyć z tego powodu tak wysokie koszty.

Z poważaniem

Karol Braun

notariusz w Wieliczce.

Zamieszczając to wyjaśnienie, pragniemy jeszcze dodać, że zarówno w tym wypadku, jak i w innych podobnych, na łamach „Prawdy” poruszanych, dalecy byliśmy od zamiaru poddawania krytyce rachunków rejentalnych w tym sensie, że są one wygórowane. Celem naszym było podkreślenie na kilku drastycznych przykładach, jakie ogromne braki wykazuje nasza ustawa wekslowa, skopjowana prawie w całości z obcych wzorów, a naciągająca do naszych stosunków.

Rejent musi za swe czynności otrzymać wynagrodzenie i o jakiejkolwiek dowolności w pobieraniu tego wynagrodzenia mowy być nie może, gdyż ustawa określa ściśle wysokość tego wynagrodzenia za każdą czynność. W omawianym wypadku wynagrodzenie pobrane za trzygodzinną podróż jest więcej niż skromne, niemniej jednak ogólna suma kosztów protestu w zestawieniu z kwotą, na jaką opiewał weksel jest niestosunkowo wielka, i nie pozostaje w żadnym stosunku do zarobku, jaki mógł powstać z transakcji na zasadzie której wystawiony został ów weksel.

I tutaj dochodzimy do sedna: dlaczego weksel nie był płatny w miejscu zamieszkania reagenta, a uczyniono go płatnym w miejscowości oddalonej, w której niemożna załatwić ewentualnego protestu.

P. rejent Braun twierdzi, że bank łódzki, który przyjął weksel winien był domagać się, aby miejscem płatności była Wieliczka, gdzie jest kancelaria reagenta. My idziemy dalej i domagamy się, aby ustawa wekslowa nakazywała domicylować weksel w miejscowościach, w których jest kancelaria reagenta, względnie rozszerzyła prawo sporządzania protestów także na urzędy pocztowe.

W tym jedynie celu przytaczamy nieraz przykłady, które jakrawo oświetlają rażące braki ustawy wekslowej, niedostosowanej do naszych warunków, zarówno gdy chodzi o poziom solidności dłużników, jak i o warunki komunikacyjne, rozmieszczenie notarjatów i t. d.

Dolarówka

W pierwszych dniach marca wypuszczona zostanie nowa emisja pożyczki premijowej, zwanej popularnie „dolarówką”. Rząd spodziewa się, że posiadacze obecnych obligacji dolarówki nie skorzystają z prawa wykupu, lecz wymieniają je na obligacje nowej emisji. Spodziewa się tego i liczy na to, gdyż w każdym razie wykupienie nawet tylko znacznej części dolarówek, znajdujących się w rękach publiczności połączone byłoby z pewnymi trudnościami kasowymi.

Zdaniem naszym należałoby, nie czekając ostatniej chwili, dziś już rozpocząć skuteczną propagandę na rzecz nowych dolarówek, propagandę, która nietylko zachęciłaby posiadaczy dotychczasowych obligacji do wymiany ich na nowe, ale także przygotowała grunt dla pozyskania nowych nabywców.

Dolarówka jest papierem loteryjnym — przynajmniej dla szerokiej publiczności. Kupuje się ją nie dla tego, aby ulokować w niej oszczędności lub z poczucia obywatelskiego obowiązku wobec państwa, lecz przedewszystkiem aby wygrać.

W tym też kierunku powinna być niezwłocznie wszczęta propaganda, jeśli ma wydać owoce i sować się opłacić. Dla loterii najlepszą reklamą jest wygrana. Wygrane na dolarówce dotychczas nie były nigdy należycie reklamowane, tak na przykład jak reklamowane są wygrane na loterii państwowej.

Obecnie nadarza się sposobność zareklamowania starej dolarówki i przygotowania pokupu dla nowej.

Jak wiadomo, główna wygrana dolarówki: 40 tysięcy dolarów, nie została nigdy wypłacona. Zawsze padała na numer nie sprzedany. „Wygrał ją p. Grabski” — jak mówi się wśród publiczności nie bez pewnego rozczarowania. Gdyby chociaż jeden raz wygrał ją ktoś z publiczności — wrażenie byłoby olbrzymie i skutek w postaci popytu na obligacje niewątpliwy. A tak uwarło się i głęboko zakorzeniło przekonanie, że głównej wygranej nikt nigdy nie ujrzy. I to przekonanie wpłynęło bardzo ujemnie na powodzenie nowej emisji.

Ale wystarczy hojny gest ministerstwa skarbu, aby zmienić nastrój. Należy dowiedzieć, że skarb nie liczył na to, iż główna wygrana pozostanie w jego posiadaniu i zwraca ją publiczności. Dla celów reklamy urządza się przeto specjalne dodatkowe cią-

Rozmyślania gospodarcze

Drożyzna produkcji — Co to jest siła nabywczą? — Wypadki obniżenia cen — Szkodliwy wzgląd na bezrobocie — Jaka powinna być pomoc państwa dla bezrobotnych?

Za jednym z organów gospodarczej prasy niemieckiej przytaczamy następujące charakterystyczne ujęcie zagadnienia taniej produkcji i roli państwa w pomocy bezrobotnym.

Mechanizm gospodarczy pracuje za drogo! To zdanie, tak często wypowiedziane, nie zawsze i nie wszędzie należy jest rozumiane — a nawet w wielu wypadkach jest zaprzeczane. Taniej pracować — mówiono i mówi się jeszcze — można tylko przy produkcji masowej, produkcja masowa wymaga zaś odpowiedniego masowego zbytu, a tego u nas niema. Brak siły nabywczej jest wobec tego właściwą przyczyną kryzysu.

Takie pojmowanie zagadnienia nie uwzględnia okoliczności, że siła nabywczą nie jest zjawiskiem samodzielnym z własnymi przyczynami, lecz tylko odwrotną stroną produkcji. Wartość wyrobów przedsiębiorstwa równa się dokładnie sumie dochodów, jakie osiągną wszyscy uczestnicy procesu produkcji, bądź z góry — jak robotnicy — bądź z dołu, — jak przedstawiciele kapitału, pobierający procenty i dywidendę.

Gdyby dochodobiorcy cały swój dochód przeznaczili na zakup towarów, w których

gnienie starej dolarówki na którym rozlosowane będą wszystkie nie wygrane główne premie w ten sposób, że będą podzielone na kilkaset wygranych po 50 i 100 dolarów.

O ile się nie mylimy, główne wygrane trzy razy padły na numer nie sprzedany. Skarb dzięki przypadkowi zyskał 120 tysięcy dolarów. Tę sumę należałoby z końcem stycznia lub w pierwszej połowie lutego rozlosować dzieląc ją na przykład na 1000 wygranych po 50 dolarów, a 700 po 100 dolarów.

Taka okazja zwabi tysiące, którzy nabydą obligacje obecnej dolarówki i niewątpliwie wymieniają je następnie na nowe, nie chcąc tracić szans dla pierwszego ciągnięcia nowej.

Oliara 120 tysięcy dolarów, dla zapewnienia powodzenia nowej pożyczki stanowczo się opłaci, tembardziej, że nie będzie to właściwie ofiarą, lecz rezygnacja z przypadkowego odniesionej korzyści.

produkcji uczestniczyli, to — pominiawszy przejściowe zaburzenia — musiałyby zawsze istnieć idealna równowaga między produkcją a zapotrzebowaniem, a siła nabywczą ściśle odpowiadałaby rozmiarom produkcji.

W rzeczywistości dochodobiorcy chętniej kupują zagranicą, bo towar wyprodukowany przez nich w kraju jest za drogi.

W ten sposób tłumaczy się dysproporcja między produkcją a siłą kupną. Nic więc nie pomoże, jeśli przejściowo jakiś przedsiębiorca obniży ceny. Zdarzało się, że takie wypadki zachodziły, a pomimo to zbyt się nie powiększała. Wówczas przedsiębiorca posyłał do stu diabłów wszystkich teoretyków i sądził, że zdobył niezbyt dowód, że cena nie odgrywa tej roli, jaką się jej przypisuje. Ale takie wypadki nie stanowią dowodów. Jeżeli pojedynczy przedsiębiorca przez potanieńnię swoich towarów umożliwi znaczny nawet spadek cen, to nie wystarczy to jednak, aby wszystkich uczestników gospodarki społecznej uczynić zdolniejszymi do kupna i zapewnić sobie zbyt swoich towarów. Wzmocniona przez to niewątpliwie ogólna zdolność nabywczą może ujawnić się w innym miejscu — w innej branży a ten, który przyczynił się do tego na własnej skórze nic nie odczuje i będzie zmuszony dowiedzieć się w dodatku, że dla innych wyciągnął kasztany z ognia. Dopiero gdy wszyscy przedsiębiorcy pracować będą w tym kierunku, powiększą i uczynią tańszą produkcję ogólną, umożliwią sobie nawzajem zwiększony zbyt i wzmocnią ogólną zdolność nabywczą. Dlatego u nas pojedynczo świetnie zorganizowane przedsiębiorstwa tak samo odczuwają kryzys jak reszta.

Jeżeli więc „potanieńnię produkcji za wszelką cenę” ma być hasłem na rok 1926, to oznacza ono w pierwszej linii reorganizację przedsiębiorstw, racjonalizację produkcji, wytworzenia tego samego towaru przy mniejszym nakładzie kosztów, a nie oznacza tylko redukcji wynagrodzenia za pracę. Należy pochwalić wszystkie wysiłki przedsiębiorcy, idące w tym kierunku, nawet, gdyby przejściowo przyczyniły się do powiększenia ilości bezrobotnych, gdyżby więc były przyczyną nieszczęścia jednostek dotkniętych niemi bezpośrednio.

Jest zadaniem państwa troszczyć się o takie jednostki przez udzielanie im zapomóg dla podtrzymania egzystencji. W związku z tem należy uznać za niewłaściwe i nierozsądne, gdy przedsiębiorcy, którzy z jednej strony decydują się dla przeprowadzenia reorganizacji na pozbawienie pracy setek robotników, z drugiej zwalczają ideę niesienia pomocy państwowej takim ofiarom. Przeciwnie, państwo powinno w tej dziedzinie więcej zrobić niż robi dotychczas, rozciągając swoją akcję także i w dziedzinę szkolenia bezrobotnych niewykwalifikowanych. Robotnik wykwalifikowany o wiele łatwiej i prędzej znajdzie pracę niż niewykwalifikowany, który w nowym ustroju produkcji miejsca dla siebie nie znajdzie, przynajmniej w tym stopniu jak dotychczas i pozostanie zawodowym bezrobotnym także i po kryzysie w dobie rozkwitu gospodarczego.

Taka akcja byłaby jedynym „produkcyjnym” sposobem niesienia pomocy bezrobotnym, dającym się usprawiedliwić z punktu widzenia interesu ogólnego — gospodarczego. Stanowczo lepszym i pożyteczniejszym niż subwencjonowanie nierentownych przedsiębiorstw i finansowanie na kolanie zaprojektowanych robót publicznych, co w gruncie rzeczy przewleka kryzys, gdyż obciąża na długo gospodarkę ciężarami zbytecznymi i nierentującymi się przedsiębiorstwami.

Korzyść gospodarczą stanowi jedynie takie potanieńnię produkcji, które zmniejsza nakład pracy, zawarty w towarze. Samo zmniejszenie wynagrodzenia za ten nakład pracy — niedające się coprawda uniknąć w pewnych wypadkach — nie potrafi zastąpić tamtego. Nietylko dlatego, że zmniejszenie zarobków przy obecnym poziomie cen, stanowiłoby niesprawiedliwione obciążenie klasy robotniczej, i że w rezultacie doprowadziłoby do walk społecznych, ale przedewszystkiem dlatego, że rozkwit gospodarczy na dłuższą metę nie jest do pomyslenia bez zwiększenia się zbytu także i na artykuły, spożywane przez masy.

Nie będzie nigdy za często powtarzaniem, że wzrost siły nabywczej szeroki mas jest alfą i omegą gospodarczego rozwoju i rozkwitu. Każda polityka, która do tego celu nie prowadzi i nie ma go na oku, jest polityką fałszywą.

L. S.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty

ANTONI SITKOWSKI
komisarz Urzędu Śledczego w Łodzi.

Sześć lat walki ze zbrodnią i przestępstwem

Stosunki bezpieczeństwa i działalności policji w okręgu łódzkim w latach 1919—1925.

Z braku miejsca nie możemy tu szerzej omawiać innych grup przestępstw, które zakłóciły bezpieczeństwo publiczne. Atoli choć krótko należy wspomnieć o koniokradyństwie i bydłokradyństwie, które dotkliwie dawało się we znaki ludności wiejskiej. Walka z tą kategorią przestępców była ciężka. W pierwszym rzędzie utrudniał ją brak przymusu paszportowego na zwierzęta. Następnie i sami poszkodowani do pewnego stopnia byli sprawcami swego nieszczęścia. Ludność wiejska lekceważyła elementarne środki zabezpieczenia inwentarza. Stajnie i obory stały otworem dzień i noc. Urządzenie zamków było tak prymitywne, że nie stanowiło żadnej przeszkody ani trudności dla złodzieja. Dla uniknięcia stosunkowo niewielkiej opłaty podatkowej, a nieraz i znikomych kosztów utrzymania, ludność pozbywała się czujnych psów, obecność których na posesji w niejednym wypadku mogła być unicestwić występy złodziei. Gdy się do tego doda jeszcze wysokie ceny koni i bydła oraz wielki popyt na te zwierzęta z powodu wyniszczenia żywego inwentarza przez okupację i wojnę, otrzymamy wyjaśnienie, czemu koniokradyństwo i bydłokradyństwo przybierało tak groźne rozmiary. Dużo trudów i wysiłków kosztowało policję rozbicie organizacji złodziejskiej.

Mimoto policja zdołała uporać się z tą kategorią złoczyńców i sprowadzić rozmiary kradzieży inwentarza żywego w okręgu łódzkim do norm, nie wzbudzających już obaw.

Wypadków kradzieży koni było w sześciolciu 1919—1924 1169, przyczem na rok 1919

przypada 220 kradzieży, na 1920 — 234, na 1921 — 226, na 1922 — 239, na 1923 — 186, na 1924 — 64.

W związku z tymi kradzieżami aresztowano 614 sprawców, a wykryto kradzieży 613.

Wypadków kradzieży bydła było w omawianym sześciolciu 1512. W roku 1919 było 343 kradzieży, w roku 1920 — 329, w r. 1921 — 397, w r. 1922 — 165, w r. 1923 — 181, w r. 1924 — 97.

Kradzieży wykryto ogółem 789, a sprawców ujęto 769.

Do przestępstw swoistych warunkom życia wojennego zalicza się potajemne gorzelnictwo, które w łańcuchu czynników, mających wpływ na stosunki bezpieczeństwa publicznego, stanowiło dość poważne ogniwo. Dlatego też wypada powiedzieć o nim kilka słów.

Potajemny proceder pędzenia spirytusu i wątpliwej wartości napojów wódczanych na terenie Łódzkiego Okręgu Policijnego rozwinął się w latach 1919 i 1920. Gorzelnicy potajemni rekrutowali się przeważnie z pośród rzemieślników, jak ślusarze i mechanicy oraz z pośród rolników.

Pierwsi pędzili wódkę przeważnie z cukru, melasy i drożdży, a drudzy wyłącznie ze zboża i kartofli. Gorzelnicy uszczuplali z jednej strony zapasy produktów, przeznaczonych dla odżywania ludności, a z drugiej przyczyniali się do rozpajania szerokich warstw ludności. W związku z tem, w pewnych dzielnicach województwa stale wzrastała ilość wykro-

czeń przeciwko porządkowi publicznemu. Dużo kradzieży, zwłaszcza w gronie rodzinnym, miało przyczynę w pijaństwie.

Wykrycie gorzelni we wsi należało nieraz do rzeczy bardzo ciężkich. Z pomocą policji nikt nie śpieszył. Zazwyczaj bywało tak, że w istnieniu gorzelni była zainteresowana cała gromada wiejska. Gorzelnia wtedy stawała się jakąś instytucją, którą wieś pilnie strzegła przed wzrokiem policjanta.

W takich warunkach wypadło policji prowadzić walkę z potajemnym gorzelnictwem. Dochodzenie w tym zakresie, na skutek dekretu Naczelnika Państwa z dnia 30. I. 1919 roku oraz uchwalonych później przez Sejm surowych ustaw (ciężkie więzienie do lat 15-tu) dla zwalczania potajemnego gorzelnictwa kontynuowano z całą siłą i energią. Temu też należy tylko przypisać osiągnięte rezultaty.

Potajemne gorzelnictwo w dobie obecnej należy już do zjawisk wygasłych.

Na gruncie walki z potajemnym gorzelnictwem we wsiach bywały nieraz dość przykre zatargi z ludnością, która przez długi czas żyła antypatią do miejscowych przedstawicieli urzędów policyjnych za to, że ci, spełniając swój zawodowy obowiązek, usuwali placówki pijaństwa.

W cyfrach rezultaty dochodzeń policji tak wyglądają:

| Lata: | Ile wykrytych gorzelni: | Ilość osób aresztowanych za potajemne gorzelnictwo: |
|----------|-------------------------|---|
| Rok 1919 | 1,265 | 879 |
| " 1920 | 373 | 378 |
| " 1921 | 42 | 46 |
| " 1922 | 34 | 60 |
| " 1923 | 6 | 9 |
| " 1924 | 2 | 1 |
| Razem: | 1,722 | 1,373 |

W kronice policyjnej są też spotykane i fabryki pieniędzy fałszywych. W roku 1919 wykryto na terenie m. Łodzi fabrykę 50-cio markówek. Zabrano przy tej okazji maszyny, kamienie litograficzne, zapasy papieru i na olbrzymią sumę fałszyfikatów. W roku 1920 i 1921 wykryto jeszcze dalsze dwie fabryki w Kaliszu i w Zduńskiej-Woli, produkujące również banknoty markowe.

Działalność policji szła przedewszystkiem w kierunku zwalczania takich przestępstw, które ze względu na swój charakter i skutki najwięcej godziły w osobiste bezpieczeństwo obywateli i ich mienie. Nie powstrzymywało to jednak policji od czuwania i nad innymi sprawami, pozostającymi już w luźniejszym związku z bezpieczeństwem publicznym. Z licznych tych spraw wymienimy tylko sprawę kontroli rzetelności miar, wag i narzędzi mierzniczych. Zastługą policji w tej dziedzinie jest że wszczęto bardzo dużo spraw sądowych za niestosowanie się do przepisów dekretu o miarach i waga, a mianowicie:

w roku 1923 . . . 1,391 spraw
w roku 1924 . . . 1,039 spraw

Razem: . . . 2,430 spraw

Kończąc na tym zarys stosunków bezpieczeństwa publicznego w Województwie Łódzkim, podajemy na zakończenie dla przedstawienia ogromu pracy, wykonanej przez policję w zakresie walki ze światem przestępców, następujące sprawozdanie liczbowe:

Liczba osób, aresztowanych za różne przestępstwa i przekazanych władzom sądowym i innym:

| Lata: | Mężczyzn: | Kobiet: | Razem: |
|----------|-----------|---------|--------|
| Rok 1922 | 14,196 | 2,594 | 16,790 |
| " 1923 | 23,903 | 3,805 | 27,708 |
| " 1924 | 14,613 | 3,210 | 17,823 |
| Razem: | 52,712 | 9,609 | 62,321 |

Niebieski dyament Historja słynnego kamienia.

Mał, 1919 roku w New-Jorku. Ulicą idzie bona z młodym chłopczykiem. Naraz chłopczyk odrywa się od rąk opiekunki — przeraźliwy krzyk — i już porwały go koła pędzącego samochodu, miażdżąc na śmierć młode ciało.

Wypadki takie zdarzają się tam codziennie. Morderczy ruch uliczny pochłania setki i tysiące ofiar. I ten wypadek minąłby bez wrażeń i dostarczyłby najwyżej materiału do trzech wierszy w kronice wypadków, gdyby dziecko to nie było jednym z wybrańców losu, nie nosiło głośniego nazwiska Vinson Mac Mean i nie było spadkobiercą jednego z największych majątków amerykańskich.

Ale i to nie usprawiedliwiłoby potęgę wrażeń, jakie wywołał wypadek i szpaltowych opisów w dziennikach całego świata. Przyczyna zainteresowania i sensacji był fakt, że wypadek ten był ostatnim ogniem w długim łańcuchu nieszczęść i tragedji, z których każda związana jest z posiadaniem słynnego dyamentu, znanego w świecie pod nazwą „niebieski dyament”. Brylant ten, nadziemskiej piękności i blasku każdemu posiadaczowi przynosił zglębę i nieszczęście. Postaramy się pokrótce opowiedzieć jego historję.

* * *

Daleko w Indiach stoi do dnia dzisiejszego wielka świątynia Rama-Sita. Na potężnym cokole wznosi się posąg bogu bliźniaczego, odkryty kosztownościami z pereł i dyamentów, szafirów i turkusów, tysiącami brylantów, zniesionych przez tłum fanatycznych wiernych. Długo nie oglądało oko Europejczyka wnętrza świątyni ani posągu bożka, strzeżonego przez zakonników tajemniczej reguły i obrządku.

Przed dwustu z górą laty naruszono surową tradycję. Wielki Moguł po raz pierwszy zezwolił Europejczykowi obejrzeć świątynię. Jean Baptiste Tavernier, ulubieniec Ludwika XIV „króla słońca” i nadworny dostawca brylantów, dostąpił tego zaszczytu w jednej ze swych podróży do Indji i Azji, przedsięwziętych w poszukiwaniu brylantów. Tavernier był najlepszym znawcą szlachetnych kamieni swojej epoki. Zdobył sobie w czasie swych podróży przyjaźń władców Indji i wielkiego moguła, arcykapłana, który też uległ naleganiom i pozwolił mu wejść do świątyni Rama-Sita, aby zobaczyć słynny i olbrzymi niebieski dyament, zdobiący posąg bożka.

Tavernier zobaczył brylant, a wiedząc, że za żadną cenę go nie kupi, postanowił go skraść. Przedsięwzięcie to się udało i Tavernier szczęśliwie wrócił do Francji z bezcennym łupem.

Ludwik XIV ofiarował za dyament olbrzymie sumy i dziedziczne szlachectwo, ale Tavernier nie mógł się rozłączyć z nim. Blask szlachetnego kamienia stanowił największą jego rozkosz, a myśl o rozłące była dlań nie do zniesienia.

Ale fatum, przywiązane od 2 tysięcy lat do tego kamienia, počzęło wywierać swą niszczycielską moc. Syn Taverniera popadł w długie karciane, które pochłonięły cały majątek ojca. Aby ratować syna, Tavernier sprzedał królowi swój największy skarb za 100 tysięcy luidorów i dziedziczny tytuł szlachecki. Szczęście opuściło go jednak. Jako 84 letni starzec udał się raz jeszcze do Indji, gdzie zaraz po przybyciu rozszarpały go zdziczałe psy.

Ludwik XIV nosił ten brylant po raz pierwszy w lutym 1715 r. w czasie przyjęcia posła perskiego. Król miał na sobie strój ozdobiony perłami i brylantami, ocenionymi na 12 milionów luidorów (złota 20-to frankówka). Blask tych kosztowności zaciemniał olbrzymi niebieski dyament, wiszący u szyi króla.

Ludwik XIV był jedynym, który nie doznawał skutków kłatwy, ciężającej na brylancie. Ale doznali ich ulubieńcy króla, którym król zezwolił niekiedy nosić brylant. Pani de Montespan, mełresa króla, była pierwszą ofiarą. Nosila brylant na balu dworskim, na którym król poznał panią de Maintenon, która zajęła niebawem jej miejsce.

Drugą z rzędu ofiarą był Fouquet, minister skarbu, który pożyczyl sobie kamień na jakąś uroczystość. Po kilku dniach wypadł z łaski królewskiej, został wtrącony do więzienia i zamordowany.

Z kolei ofiarą kamienia była królowa Marja Antonina, która szczególnie lubila ten brylant i często go nosila. Byłoby śmiesznym łączyć wydarzenia rewolucji francuskiej z brylantem, niemniej jednak Marja Antonina, jako posiadaczka tego kamienia skończyła na szafocie.

Od wybuchu rewolucji powstaje luka w historii brylanta. Rząd rewolucyjny skonfiskował go wraz ze skarbem królewskim, który następnie w nocy z 16 na 17 września 1792 został okradziony. Wprawdzie złodziei schwytano i powieszono a przeważną część kosztowności odzyskano, między nimi i słynny dyament, znany pod nazwą „regenta” — dyament niebieski przepadł jednak.

Dopiero po 20 latach znalazł się w Amsterdamie w rękach handlarza Falsa, który od jakiejś tajemniczey osoby otrzymał zlecenie przejścia dyamentu. Gdy robota została wykonana i kamień miał być oddany, skradł go syn Falsa, 18-to letni młodzieniec

i sprzedał za dziesiątą część wartości Francuzowi Beaulieu. Pieniądze przehułaf i popełnił samobójstwo.

Beaulieu zapłacił za kamień całym swoim majątkiem, tak że nie pozostało mu nawet na podróż do Londynu, gdzie spodziewał się sprzedać brylant. Zwierzył się jakiemuś paryskiemu jubilerowi, który odłupał drzazgę z brylantu i podzielił się kwotą uzyskaną z sprzedaży okruchu z Beaulieu. Po przybyciu do Londynu Beaulieu nosił brylant w bucie, bojąc się zaoferować go. Trapiiony głodem, zdecydował się wreszcie rozpocząć rokowania z jakimś jubilerem, który ofiarował za kamień 5 tysięcy funtów, ułamek istotnej wartości. Nazajutrz jubiler zjawił się w mieszkaniu Francuza z pieniędzmi — lecz zastał trupa. Beaulieu umarł z głodu — będąc w posiadaniu najcenniejszego w świecie brylantu.

W międzyczasie kamień stracił dużo z pierwotnej swej wielkości, gdyż dwa razy go łupano. Mniejszy ułamek znalazł się w posiadaniu księcia brunswickiego, a właściwy niebieski dyament w posiadaniu spadkobierców Beaulieu'a, którzy w roku 1830 sprzedali go Anglikowi Tomaszowi Hope.

Przez kilkadziesiąt lat kamień nikomu nieszczęścia nie przyniósł, siła ciężącego przekleństwa nie zamarła jednak. Odezwała się rychło tem groźniejsza. Rodzina Hope otrzymała szlachectwo. Lord Francis Hope ożenił się z aktorką May Yohe. Małżeństwo było nieszczęśliwe i rozszło się w 1902 roku. Lord Hope stracił majątek i musiał brylant sprzedać. Kilka lat kamień wędrował przez ręce handlarzy. W roku 1908 kupił go książę rosyjski Kanitowski dla aktorki paryskiej Ladue. Pierwszy raz ubrała ona brylant, występując w premierze na deskach Folies Bergeres. Publiczność zachwycała się blaskiem kamienia. W czasie przedstawienia z łoża padł strzał — aktorka padła martwa na scenę. Książę w drodze do więzienia zamordował jakiś nieznaną człowiek. Handlarz Colot, dowiedziawszy się o tem, powiesił się, gdyż dowiedział się, że straci niedopłaconą przez Kanitowskiego resztę ceny kupna i będzie bankrutem.

Teraz kamień dostał się do Turcji w posiadanie sułtana Abdul Hamida. Grecki handlarz, który przywiózł brylant do Konstantynopola, w dniu, w którym go sprzedał, padł wraz z żoną i dziećmi ofiarą wypadku śmiertelnego na ulicy. Strażnik skarbcza sułtańskiego za kilka dni po nabyciu brylantu posprzeczał się z sułtanem, wtrącony został do więzienia i tam oszalał. Opieka nad skarbem powierzona została Kallub-bejowi, który kilka dni po nominacji w tajemniczy sposób został zamordowany. Sułtan na skutek rewolucji młodoturków stracił tron i wolność.

I znowu kamień poszedł do rąk handlarzy. W roku 1911 nabył go Edward B. Mac Meau w New-Yorku za 52 tysięcy funtów szterlingów.

Na początku opowiedzieliśmy tragiczny wypadek ostatniego z rodu Mac Meauów.

Niebieski dyament znajduje się dziś w posiadaniu spadkobierców Mac Meaua.

H. L.

—————
Każdy, kto z zadowoleniem bierze do rąk i czyta „Prawdę”, może wyświadczyć jej ogromną przysługę, nadsyłając adres osoby, która również z zadowoleniem przyjęłaby „Prawdę”.

Taki sposób okazywania nam sympatji jest dla nas najcenniejszy.

—————

Komunikat

Polacy!

W dzisiejszych czasach depresji gospodarcej i finansowej, kiedy brak wszelkiej pracy, a o kredyt bardzo trudno, kiedy bieda zagląda w oczy każdemu, a ludzi ogarnia apatia i znikąd nie widać ratunku, stworzyliśmy „Związek Rozbudowy i Uprzemysłowienia Miast i Wsi” (statut został zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki w Łodzi, dnia 5.10.1925 roku i wciągnięty do rejestru Stowarzyszeń i Związków Nr. 1104 oraz ogłoszony w Dzienniku Urzęd. Woj.), którego celem jest:

1. budowanie dla swych członków domów własnych,

2. zakładanie dla swych członków odpowiednich warsztatów pracy dla zatrudnienia ich i ich rodzin,

3. zorganizowanie dla swych członków na zasadzie obowiązujących przepisów, składni i kooperatyw w celu dostarczenia im artykułów pierwszej potrzeby, oraz zaspokojenia potrzeb gospodarstw rolnych i zrzeszonego przemysłu,

4. zorganizowanie własnego banku, uzyskanie kredytów hipotecznych dla swych członków, porady techniczne i prawne, podniesienie rodzimego handlu, rzemiosła, przemysłu i rolnictwa oraz obrony praw i interesów narodowych i t. d.

Związek obecnie przystąpił do zorganizowania wszystkich obywateli posiadających pustą, niezabudowaną placę w mieście i okolicach podmiejskich.

Kto więc pragnie poprawy własnego losu przez zabezpieczenie sobie dachu nad głową, stworzenie w przyszłości własnego warsztatu pracy i lepszych warunków do życia, ten niech się zgłosi do lokalu Związku przy ulicy Pańskiej 74/76 (gmach „Związku Majstrów Fabrycznych”) III-e piętro i tam otrzyma wszelkie wskazówki i informacje.

Biuro Związku będzie otwarte od dnia 2 stycznia 1926 roku, z wyjątkiem niedziel i świąt, codziennie od godziny 5 i pół do godz. 7-ej wieczór.

Zarząd Stowarzyszenia p. n.

„Związek Rozbudowy i Uprzemysłowienia Miast i Wsi”

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, iż na zasadzie § 1 rozporządzenia Wojewody Łódzkiego z dnia 9 listopada 1925 roku w sprawie rozkładu jarmarków i targów na obszarze Województwa Łódzkiego (Dz. Urz. Woj. Łódz. № 46), dotychczasowe jarmarki i targi w mieście Łodzi kasuje się; natomiast ustala się następujący rozkład: a) jarmarki we wtorki: przed Oczyszczeniem N. M. P., przed niedzielą kwietniową, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem; b) targi we wtorki i piątki.
Powyższe wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1926 roku.

Prezydent

(—) M. Cynarski.

WEZWANIE

w sprawie podatku od psów za rok 1926 na rzecz kasy miejskiej m. Łodzi.

Magistrat m. Łodzi podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że na zasadzie przepisów statutu o podatku od psów, uchwalonego przez Radę Miejską w dniu 20. III. 1924 r. i zatwierzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem do Urzędu Wojewódzkiego za № 4100/24, z dnia 14 sierpnia 1924 r., obowiązani są posiadacze psów nieopodatkowanych do niezwłocznego zgłoszenia w Wydziale Podatkowym Magistratu, przy Pl. Wolności № 2 (front, I-sze piętro, pokój 4) celem opodatkowania na rok 1926.

Uchylający się od tego obowiązku będą pociągnięci do odpowiedzialności z art. 12—67 (Ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia, 1923 r. (Dz. U. R. P. № 94/23, poz. 747).

Magistrat jednocześnie podaje do wiadomości, że do rejestru podatkowego na rok 1926 wpisani będą, prócz nowozgłoszonych, wszyscy dotychczasowi płatnicy, o ile o pozbyciu psa nie zawiadomią Wydziału Podatkowego do dnia 15 stycznia 1926 roku.

Kto z obowiązanych do zapłaty tego podatku za I (pierwsze) półrocze 1926 r. nie zawiadomi do dnia 15 stycznia, a za II (drugie) półrocze do dnia 15 lipca 1926 r., iż psa nie posiada, ten uiszcza należyty podatek za jedno półrocze w całości.

Łódź, dn. 4 grudnia 1925 roku.

Przewodniczący Wydziału Podatkowego:
(—) Kulamowicz

MAGISTRAT M. ŁODZI

(—) Prezydent: M. Cynarski.

LUONA

Dziś i dni następnych!

12-aktowy program!

„MARJONETKI LOSU”
(„W szponach żywiołów”)

Wspaniały dramat erotyczno-sensacyjny w 7 aktach z głośną na całym świecie ANITA STEWART
Scenariusz opracował ANTHONY PAUL KELLY podług powieści Jane Murphina i Laurence Trimba „Playthings of Destiny”

Nad program: „POKUSY NEW-JORKU”

5 aktów nadzwyczaj ciekawych zdjęć.

Gigantyczne drapacze chmur! Broadway — Fifth-Avenue — Wallstreet. Karnawał na ulicach New-Jorku i t. d.

Kinoteatr
Reduta

Narutowicza 20 tel. 50

Początek o godz. 5-ej.
Ostatni seans o 10-ej,
w soboty i niedziele
początek o godz. 3-ej.

Ork. p. kier. p. A. Czudnowskiego

Widownia dobrze ogrzana.

Ceny miejsc nie podwyższona.

Dziś i dni następnych!

„BIAŁY MOTYL”

Dramat erotyczno-salonowy w 8-ciu aktach.
Karnawał w Paryżu! — Bal paryskich teatrów! — Nocne życie Paryża!
W rolach głównych:

Barbara le Marr kobieta Wampir, kobieta kotka, Charles de Roche piękny amant i Conway Tearle rasowy mężczyzna.

Nad program: WYSTĘPY ARTYSTYCZNE:
Władysław Lin, ulubieniec łódzkiej publiczności, Mira Maliczewska, kameleonna tancerka, Kazimierz Bajon, humorysta, monologista i piosenkarz.